Nr. 32. Lwów — Piątek dnia 8 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Jana z Malty — Joana Chrys. | Jutro: św. Apolonii — Jefrema | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 26, Zachód „ 5 „ 4 | Długość dnia g. 9 m. 38, Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lutego.

Wśród niemieckich literatów, uczonych, artystów słowa, pendzla i dłuta zaczyna objawiać się silne zaniepokojenie z powodu projektu ustawy wyjątkowej przeciw wywrotowym dążnościom i zachętom. Ten projekt rządowy, krótki, ale ogromnie doniosły głównie w skutek wielkiej elastyczności paragrafów, znajduje się teraz w komisyi parlamentarnej i jak powszechnie przypuszczano, w niej ugrzęźnie. Mogło to spowodować rozwiązanie izby i odwołanie się rządu do wyborców, ale się tego nie bali liczni przeciwnicy projektu, gdyż byli pewni, że wybory, odbywające się pod hasłem takich żądań rządowych, dadzą jeszcze większą i bardziej stanowczą opozycyę. Tymczasem nagle rozeszła się wiadomość, może jeszcze niepewna, gdyż posiedzenia komisyi są tajne, że dodatek „a“ do kodeksowego paragrafu 111 przeszedł znaczną większością, na którą złożyli się członkowie centrum i junkierskiego stronnictwa. Ten dodatek głosi, że jak sama zbrodnia socyalna, tak również karane będzie chwalenie jej, sławienie lub uniewinnianie jakimikolwiek sofizmatami. Otóż literaci, poeci, uczeni i artyści spostrzegli po przyjęciu tego paragrafu przez komisyę, że na niej polegać nie mogą, lecz muszą sami bronić wolności słowa i myśli, muszą zawczasu pokazać narodowi, co mu grozi, a grozi wrzekomo utrata konstytucyi i prawa wolnego badania tak naukowego, jak i artystycznego. Bo — powiadają oni — można będzie na podstawie takiego § 111 a, skonfiskować całego Szekspira, „Zbójców“ szyllerowskich, wszystkie utwory Sudermanna, nie darować żadnej powieści społecznej, żadnej rozprawie socyalnej, żadnemu dziennikowi; połowa obrazów i rzeźb poszłaby do kozy; bo treść wielu utworów artystycznych można wytłómaczyć jako propagandę złego. Artysta, który mistrzowsko przedstawił jakiegoś występnego człowieka i całą jego przewrotną logikę, już może uchodzić za takiego propagatora. W Berlinie odbyła się narada przedstawicieli literatury i nauki; podniesiono na niej, że wprawdzie rząd zapewnia, iż będzie tym paragrafem bronił społeczeństwa tylko od powszechnie znanych nauk anarchicznych i socyalistycznych, i choć nie ma powodu nie wierzyć temu rządowi, który jest, ale któż zdoła zaręczyć za jakiś rząd przyszły, który może zechce nałożyć pęta na wszelką myśl, nieodpowiadającą jego zamiarom. Postanowiono tedy na owej naradzie zorganizować akcyę protestacyjną w całem państwie i tak rozruszać opinię, aby rząd i parlament musieli się cofnąć.

Pokazuje to jednak, jak bardzo ogół niemiecki nie ufa temu wykonawczemu czynnikowi, który nazywa się rządem. Bo chociaż na czele zarzutów, czynionych projektowi ustawy, postawiono uwagę, iż teraźniejszy rząd godzien zaufania, a tylko jakiś przyszły, nieznany, wzbudza obawę, to jest to jedynie grzeczność dla urzędującego gabinetu, albowiem na czele wszystkich rządów, jakie będą, trzeba zawsze przypuszczać istnienie stałej a decydującej władzy, tej samej, co dziś rządzi, — monarszej. Ale Niemcy napatrzyli się już na tyle wyjątkowych ustaw i na sposób ich wykonywania, na biurokratyczny cynizm, z jakim przepisy ustawowe naginane są do chwilowych prądów i samowoli landratów lub prezydentów prowincyonalnych, że doskonale wiedzą, jak obosieczne są wszelkie wyjątkowe ustawy. Dobre one dla Polaków, Alzatów, Duńczyków, ale nie dla nich samych; sobie chcą oni oszczędzić tych rozkoszy, co bardzo naturalne, a jeśli rządowi bolesna ta nieufność, to niech pamięta, że do takich rezultatów dochodzi się zawsze, kierując się nie sprawiedliwością, ale wymyśloną na swój pożytek racyą stanu.

Zdziwienie ogarnęło Niemców, dlaczego centrum przystało na § 111a i nawet na pewne obostrzenie jego, jeszcze bardziej krępujące prasę. Wytłómaczenie znaleziono takie, że oto rząd przyrzekł centrum przeprowadzić w Radzie Związkowej uchwalone już przez parlament zniesienie bannicyi zakonów duchownych. Nie wiemy, czy to prawda, a wątpimy, żeby centrum wdawało się w takie targi. Musiało ono widocznie otrzymać jakieś rękojmie ogólnego znaczenia. Ale gdyby nawet tak było, jak przypuszczają Niemcy, to jakiem prawem mogą liberałowie i postępowcy zwracać się do centrum z okrzykiem: „hańba!“ i zarzucać mu zdradę interesów narodowych? Wszakże sami zawsze postępowali z katolikami, nie jak z obywatelami tego samego państwa, lecz jak z obcym wrogiem, z którym się czyni, jak na wojnie. Aby to umotywować, dość przytoczyć ostatni wypadek. Rok temu, gdy parlament zniósł bannicyjną ustawę przeciw katolickim zakonom, a sprawa zależała jeszcze od Rady Związkowej, w której ostatecznie przepadła, liberałowie, aby rozjątrzyć na Jezuitów tę Radę, nakłonili ex-Jezuitę hr. Hoensbroecha do napisania na ten zakon ohydnego paszkwilu. Wówczas ten nieszczęsny człowiek zapewniał w swej broszurze, że z rozpaczą w sercu opuścił towarzyszy, że ich kocha, a jednak potępić musi, bo ścigają jakieś własne, a nie katolickie cele, lecz że sam pozostanie wiernym katolikiem i kapłanem. Broszura napisana bardzo zręcznie i przepuszczona przez redakcyę wielu nader wytrawnych masonów, zrobiła swoje: publiczność uwierzyła oszczerstwom, potępiła parlament za jego uchwałę o wpuszczeniu Jezuitów do Niemiec i ułatwiła Radzie Związkowej odrzucenie tej ustawy. Nastała cisza, hr. Hoensbroech znikł z widowni. W tym zaś roku, kiedy parlament znów uchwalił zniesienie bannicyi i znów Rada Związkowa będzie musiała tem się zająć, ów ex-Jezuita znowu się wynurzył z drugim paszkwilem, w którym dowodzi, że Jezuici niemieccy są wrogami niemieckiego cesarstwa, chcą je koniecznie rozbić i w tym celu dostarczali naprzykład pieniędzy jenerałowi Boulangerowi, bo się spodziewali, że on doprowadzi do wojny z Niemcami, a ta wojna po śmierci wielu wodzów już nie będzie tak szczęśliwa dla Niemiec, jak kampania w 1870-71 roku. Było w tej broszurze także wytłómaczenie, dlaczego Jezuici nienawidzą cesarstwa niemieckiego: oto, jest ono protestanckie, więc nietylko wywiera szkodliwy wpływ na katolickie kraje Niemiec, ale nadto, jako ogromne mocarstwo, podnosi znaczenie protestantyzmu w całym świecie. „Podczas mego pobytu u Jezuitów przekonałem się niewzruszenie, — pisze hr. Hoensbroech — że zakon gotów na wszystko, aby jeno protestanckie Prusy i ewangielickie cesarstwo zniszczyć. Jako Niemca, ta myśl męczyła mię okrutnie. Zacząłem o tem rozmawiać z jednym z najwybitniejszych w zakonie i ten długo mi wykładał o katolicyzmie i protestantyzmie, jako dwóch wrogich siłach, dla których obok siebie nie ma miejsca na świecie, a skończył słowami: „Dla cesarza Niemiec a króla pruskiego żyć niepodobna“. Dowiedziałem się jeszcze, że niemiecki Jezuita, któryby żywił uczucia niemieckie, byłby niechybnie posłany gdzieś na kraj świata, do ludożerców, aby corychlej zniknął, jako zakała zakonu. Wtedy musiałem go porzucić, bo Niemcem jestem, kocham mą ojczyznę i jezuityzm uważam za siłę wrogą memu krajowi. Uczyniłem to z boleścią, lecz nie mogę tego żałować“.

Tak napisał ten hrabia. Dlaczego on bolał, uciekając z tak złego zakonu, tego nie rozumiemy. Bolał może dlatego, jeśli miał jeszcze choć szczyptę sumienia, że kłamał. Nie wiemy, czy i tym razem broszura jego cel swój osiągnie, bo on tym razem występuje już w całej okazałości renegata. Podpisał się wprawdzie jako ksiądz katolicki i tak o sobie wspomina w broszurze, ale zbadano, że kapłańską suknię zrzucił, na luterstwo przeszedł i zaręczył się z córką owego głośnego profesora protestanckiej teologii dra Harnacka, który ku zgorszeniu wielu pastorów naucza z katedry uniwersyteckiej, że Chrystus Pan był sobie tylko reformatorem, takim naprzykład, jak Luter, albo który inny. Okazało się nadto, że ten oblubieniec panny Harnackówny pisał swą broszurę z polecenia i pod dyrektywą komisyi, wysadzonej z łona berlińskiej loży masońskiej. Więc można zapytać liberałów, czy tak się godzi walczyć z katolikami i czy wyraz „hańba“ nie najlepiej się stosuje do takiej walki? Nieprawość środków, używanych przez bismarkowskich mameluków i narodowo-liberalne stronnictwo od zjednoczenia Niemiec aż do dziś, potworzyła w Niemczech takie przepaści, że tam już z małymi wyjątkami nikt nie jest zdolny do silnego odczuwania ogólno-narodowych interesów, wszyscy dbają tylko o stronnicze, wszyscy się podzielili na nieprzyjacielskie armie, walczące ze sobą na niemieckiej ziemi. Można o tem powiedzieć słowami naszego poety, że „zatruty duch narodu, to dopiero bólów ból“.

Ale powtarzamy, trudno wierzyć, aby pomimo całej wyłączności, na jaką skazani są katolicy niemieccy we własnym narodzie, wchodzili oni w takie układy z rządem, które chwilowo mogą być korzystne dla społeczeństwa, ale na długą metę niezawodnie mu zaszkodzą. W komisyi studyującej projekt ustawy wyjątkowej musiał rząd dać jakieś gruntowne rękojmie, jeżeli tam przyjęto ten „kauczukowy“ dodatek „a“ do § 111 kodeksu. A w takim razie agitacya literatów, artystów i uczonych jest zbyteczna i nawet szkodliwa, bo przecież anarchiczną propagandę zwalczać trzeba.

Obostrzenie regulaminu. — Nauka przymusowa.

Piszą nam z Wiednia 5 lutego.

W komisyi konstytucyjnej sejmu dolnorakuskiego poseł Noske wczoraj zaproponował obostrzenie regulaminu obrad w ten sposób, aby marszałkowi krajowemu przysługiwało prawo wykluczenia posła aż do następnego posiedzenia, pozbawiając go równocześnie dyet poselskich. Przepis taki nie wprowadzałby żadnej nowości do repertoaru parlamentarnego. Istnieje on bowiem w parlamentach francuskim, angielskim, waszyngtońskim i niektórych innych np. zagrzebskim, i to na rozleglejsze rozmiary. Bo np. prezes izby francuskiej może wykluczyć posła na kilkanaście, nawet na 30 posiedzeń z równoczesnem pozbawieniem go dyet. Prawda, że ku temu potrzeba przyzwolenia izby. Ale też wniosek p. Noskiego mógłby uledz odpowiedniej zmianie, aby więc owe prawo marszałkowi krajowemu przysługiwało wtedy, gdy się na to zgodzi sejm.

Jeżeli obecnie tak w Berlinie, jako też w Wiedniu, niektórzy zbyt gorliwi obrońcy swawoli poselskiej, gotowej podkopać rzeczywistą wolność i powagę parlamentu, twierdzą, że wykluczenie posła, choćby na jedno posiedzenie, gwałci główne zasady konstytucyi, rozumowanie takie nie opiera się na żadnej realnej podstawie. Przedewszystkiem możemy być przekonani, że Anglicy, Francuzi etc. znają się doskonale na wartości konstytucyi. Jeżeli więc tam wykluczenie posła nie narusza jej, jeżeli bardzo liberalny teraźniejszy prezydent izby francuskiej Brisson w ciągu dwóch miesięcy wykluczył na kilkanaście posiedzeń 2 posłów (Jauresa, 24 grudnia r. z., Rouaneta, 12 stycznia r. b.), powinno to całkiem uspokoić konstytucyjne skrupuły berlińskie i wiedeńskie.

Teoryę, że suffrage universel każdego okręgu wyborczego reprezentuje absolutne zwierzchnictwo (souverainété) narodowe, wysuwają socyaliści, ilekroć potrzebują takich argumentów, jak np. w rozprawach o uwolnieniu z więzienia socyalisty Richarda-Géraulta. Ale taka teorya sprzeciwia się zasadzie konstytucyjnej. U nas wprawdzie podobna teorya wybujała w nieszczęsnem „liberum veto“. Jednakże ta anomalia tłómaczyła się jako tako tem, że polska izba poselska była właściwie zbiorem delegatów niemal całkiem samodzielnych województw. Na podstawie tego wygórowanego federalizmu naszego, opozycya dwóch posłów oznaczała, że całe pewne województwo sprzeciwia się uchwale; wprawdzie także zasada, że opór jednej prowincyi może unieważnić uchwałę wszystkich, jest szkodliwą i sprowadza federalizm na poziom karykatury, ale cóżby dopiero znaczyła teorya, że każdy np. z 500 posłów, niereprezentujących samodziel ej prowincyi, lecz proste okręgi wyborcze wciela w sobie zwierzchnictwo narodowe, a zatem nie może być wykluczony na kilka posiedzeń z parlamentu, którego obrady zakłóca brutalnie? Argumenta więc, przytaczane tutaj przeciwko obostrzeniu regulaminu w kierunku, wymienionym powyżej, nie mają żadnej doniosłości. Możnaby co najwięcej podnieść, że także surowy regulamin nie zabezpiecza zawsze przyzwoitości parlamentarnej, jakoż świeżo w kongresie waszyngtońskim dwaj szanowni posłowie Breckinridge i Heard stoczyli bójkę na pięście (1 lutego), a w parlamencie francuskim niezbyt dawno pojawił się argument pod formą policzka (Constansa). Stąd jednak nie wynika, aby obostrzony regulamin nie mógł przyczynić się znacznie do zabezpieczenia porządku i przyzwoitości obrad.

Sejm morawski dziś jednomyślnie uchwalił wniosek komisyi szkolnej, dotyczący obowiązkowej nauki drugiego języka krajowego w szkołach realnych. Nasuwa się ciekawe pytanie, jak zachowa się rząd wobec uchwały, sprzeciwiającej się wyraźnie §. 19 konstytucyi z roku 1867? Być może — nie rozstrzygamy — że w stosunkach Morawii taka uchwała jest konieczną i pożyteczną. Co do Galicyi, gdzie podobną kwestyę poruszył świeżo poseł Popowski, najzupełniej zgadzamy się z wywodami hr. St. Tarnowskiego, który na posiedzeniu sejmowem 30 stycznia podniósł słusznie, że taka uchwała wymagałaby przedewszystkiem zmiany konstytucyi, która powinna nastąpić w Radzie państwa, i który następnie równie trafnie nazwał to pięknem i cennem prawem, że „mamy wolność uczenia się obu języków bez przymusu,“ gdy „domagać się ustawy tam, gdzie rzecz robi się naturalnie, byłoby rzeczą niepotrzebną.“ Prawdziwy, światły konserwatyzm, jak o tem świadczy ponownie występ czcigodnego prezesa akademii, zawsze staje na straży uczciwej wolności. Natomiast właśnie w naszych czasach wzmaga się mania nibyto porządkowania wszystkich stosunków życia publicznego doraźnemi ustawami, których nadmiar sprowadza powszechne zamięszanie, nie wzmacnia rzeczywiście potrzebnej władzy, a podkopuje należytą wolność (do której oczywiście nie zaliczamy wybryków swawoli parlamentarnej). „Moins de lois et de bonnes lois, c'est ce que je souhaite à nos députés et à nous mêmes“ (Mniej ustaw, a za to dobrych ustaw, oto czego życzę naszym posłom i nam wszystkim) powiedział trafnie znakomity myśliciel francuski!

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.

Ostatnia wystawa krajowa, poczęta w miłości kraju i pomimo tylu trudności doprowadzona pomyślnie do końca, zaczyna już przynosić owoce. Gdyby ten jeden tylko pozostał po niej dodatni rezultat, że napełniła nas otuchą i wiarą w przyszłość, gdyż dowiodła, że coś stworzyć możemy, to zdaniem naszem korzyść byłaby wielka, albowiem w każdej pracy poczucie własnych sił i wiara w przyszłość stanowią pierwszą podstawę powodzenia. Oprócz tego jednak okazują się już i inne korzystne rezultaty wystawy. Przedewszystkiem wystawa wskazała nam różne nasze niedostatki, wskazała nam drogę, po której w przyszłości postępować musimy, a nie brak nam dowodów, że społeczeństwo nasze z nauki skorzystać zamierza. Jednym z dowodów, że kraj nasz ocknął się z letargu i zabiera się do pracy, jest powstające obecnie „Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego“.

Zaiste czas, wielki czas potemu, żebyśmy zachęcili przemysł krajowy i pierwszymi jego niemowlęcymi krokami pokierowali. Przystępując jednak do tej pracy, nie zapominajmy o trudnościach, jakie nas czekają; nie łudźmy się zbyt optymistycznemi marzeniami. Praca przemysłowa nawet dla społeczeństw dojrzalszych od naszego nie jest łatwą. Kraj nasz, znajdujący się dotąd w warunkach sprzyjających rozwojowi gospodarstwa ziarnowego, nie miał dotąd sposobności, a poniekąd nawet i potrzeby rozwijać się w kierunku przemysłowym. Brak nam więc ludzi fachowo uzdolnionych, brak znajomości rzeczy, brak przedewszystkiem znajomości kraju, jego potrzeb i zasobów. O ile nam wiadomo, Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego za podstawę swej pracy przyjąć zamierza gruntowne badanie warunków bytu dla każdego nowego przedsiębiorstwa przemysłowego. Przed rozpoczęciem jakiejkolwiek pracy należy wiedzieć, co u nas robić można, jakie wyroby sprzedać należy na miejscu, jakie zaś wywieść za granice.

Jest coś jeszcze zgubniejszego jak brak przemysłu, a tem jest przemysł niezdrowy, sztuczny, niewywołany rzeczywistą potrzebą, oparty na mylnem obliczeniu, a nie na racyonalnych podstawach ekonomii i techniki, jednem słowem dyletantyzm w pracy. U nas, gdzie wszystko ab ovo stworzyć należy, gdyż nie ma wyrobienia i zwyczaju pracy fachowej, nie ma wiadomych rynków zbytu, brak sumiennych badań potrzeb i zasobów kraju, a przytem nie ma zbytniego jak dotąd zamiłowania do tego rodzaju zajęć: u nas więcej niż gdziekolwiek obawiać się należało, ażeby te pierwsze kroki, jakie stawiamy na nowej, nieznanej dotąd drodze nie były błędne. Mniej krzywdy przynieślibyśmy krajowi, gdybyśmy jeszcze lat kilka nic nie robili, niż gdyby pierwsze nasze prace oparte były na fałszywych podstawach. Z tego powodu wyrazamy szczere uznanie dla inicyatorów Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, gdyż mamy nadzieję, że tak poważna instytucya ochroni nas od błędów ekonomicznych i technicznych, które mogłyby być zabójczymi dla naszego niemowlęcego przemysłu.

Pole działania, otwarte przed nami, jest obszerne. Zasoby świata mineralnego, roślinnego i zwierzęcego, dotąd mało, albo całkiem nie wyzyskane, posłużyć mogą do tysiącznych gałęzi przemysłu. Przypominamy tutaj pokrótce główniejsze tylko działy:

1. Przemysł leśny. Oprócz ogólnego zastosowania drzewa do budowli lub na opał, główniejsze przedmioty jakie z drzew naszego kraju wyrabiać można, są: a) materyał tarty (deski, łaty, bale, parkiety dębowe) b) wyroby kołodziejskie, tokarskie i bednarskie (wozy, wózki, sanie, taczki, nosze, szpulki do przędzalni, zabawki dziecinne i gry towarzyskie, klepki, beczki na naftę, piwo, cukier etc.) — c) stolarstwo budowlane (maszynowy wyrób listew, ram do drzwi i okien, lamperii, ram do obrazów i zwierciadeł, forniery, tapety z drzewa, gonty itd.). d) Stolarstwo meblowe. e) Koszykarstwo

7)

Ostatnia nowela Dygasińskiego.

(Dokończenie).

Atoli nazajutrz dziedzic przyzwał do siebie Wargę i tak przemówił: „Masz tu dziesięć rubli za tego psa, uwiąż go w budzie na łańcuchu i pamiętaj, żeby miał wszelkie wygody, a na noc mi go nie spuszczaj, bo to nie jest podwórzowy!“ Stróż ani się spodziewał, żeby zrobił tak dobry interes na Kwiatku. Z wdzięcznością więc ucałował rękę dziedzica, Kwiatka zaś czemprędzej zaprowadził do budy i uwiązał na łańcuchu. Łaska pańska sprawiła, że pies nasz dostał się na chleb dworski i na uwięź. Porządna buda, porządna obróż, mocny łańcuch, żywność, regularnie podstawiana pod sam nos, i względy pańskie — wszystko to stanowiło cechy nowego trybu życia, zdobytego drogą zasług i talentu.

Ale buda, zajęta przez Kwiatka po jednym z psów, poległych w boju z odyńcem, sąsiadowała na prawo z budą Cytry, suki nadzwyczajnie kłótliwej, nieustannie warczącej w swojej budzie; na lewo zaś znajdowała się buda Łobuza, psa ogromnie chciwego i żarłocznego, a przytem bardzo chytrego, umiejącego wyzyskać dla siebie każdą okoliczność. Ta para psów odrazu wzięła przewagę nad nowicyuszem. Łobuz, włożony do życia w budzie, chwytał w lot każdy kąsek rzucony. Swobody nie umiał ten pies wcale oceniać i, gdy go spuszczono z łańcucha, wychodził na świat po to tylko, ażeby gdzie co ukraść i przynieść do budy, poczem jadł, a najadłszy się, spał w dalszym ciągu. Nie można już wymyślić gorszego stosunku nad pożycie ze swarliwą jędzą i sąsiedztwo o ścianę z chciwym złodziejem, co się teraz właśnie w udziale dostało Kwiatkowi! Pies schudł, ponieważ go Łobuz odjadał, stawał się ponury z powodu nieustannych zatargów z Cytrą. Tylko we śnie mógł kosztować szczęścia, marząc o bojach w kniei, któreby go okryły nowemi laurami.

Tymczasem po całej wsi gruchnęło, że Warga dostał od dziedzica ogromne pieniądze za Kwiatka i wszyscy poprzedni właściciele psa odrazu go sobie przypomnieli. Suchar dowodził, iż psa kupił od Nawrota, wychował, a nikomu go nie sprzedał ani nie podarował, że więc Warga nie miał prawa sprzedawać dziedzicowi cudzej własności. Szmul szynkarz przedstawiał znowu, że Kwiatka przez długi czas przy karczmie utrzymywał, że z jego powodu poniósł znaczne straty w jajach; nic zaś tak nie poświadcza jego praw własności, jak wyrok sądu gminnego, na mocy którego zapłacił rubla kary za ogon, odgryziony świni przez Kwiatka. Ale niebawem zgłosił się Icek sadownik ze świadkami, przy których kupił psa od Szmula za korzec śliwek. Ponieważ się zaś stary Nawrot powiesił, a pozostała wdowa była z dziećmi w ostatniej nędzy, podmówiono ją, ażeby także wystąpiła z pretensyami, zwłaszcza, że Suchar nie posiadał najmniejszego dowodu na to, iż psa rzeczywiście kupił od Nawrota. Niektórzy utrzymywali, że Warga sprzedał dziedzicowi psa za pięćdziesiąt rubli, inni — że za sto, przeto chciwość ludzka miała silną podnietę. Stróż nocny, zapytywany z różnych stron, nie wyznał prawdy, zostawiając szerokie pole domysłom. Opinia powszechna, jakoby za psa wziął sto rubli, a może i więcej, dogadzała jego chełpliwości.

Właściciele owi kolejno zgłaszali się najprzód do Wargi, a każdy żądał, aby stróż nocny zwrócił mu część tego, co wziął za psa. Chłop musiałby z własnej kieszeni dołożyć, gdyby chciał tym wymaganiom zadośćuczynić; nie dał więc nic nikomu. Udawali się następnie do dziedzica, który uważał, iż niepodobieństwem jest, ażeby Kwiatek miał aż pięciu właścicieli, i przeto każdego z pretendentów oddzielnie kazał wyrzucić za drzwi jako natręta.

Szmul i Icek poszli do sądu, gdzie sprawę wygrali i psa im przysądzono. Ponieważ Kwiatek znowu się odznaczył podczas polowania na dziki, przeto dziedzic wszedł w układ z żydami i zapłacił piętnaście rubli, a psa zatrzymał; ale Wargę wypędził ze służby jako niegodziwca, który cudze rzeczy sprzedaje. Teraz z pretensyami swojemi wystąpił Suchar i udowodnił, że pies jest jego własnością; dziedzic z nim także musiał wchodzić w układy, co uczynił tem chętniej, że Kwiatek podczas trzeciego z rzędu polowania tak się odznaczył, iż jeden z sąsiadów dawał zań dziedzicowi swojego wierzchowca. Nareszcie, podmówiona przez jakiegoś pisarza pokątnego, wystąpiła ze sprawą sądową i Nawrotowa; ale nastąpiły wypadki nieprzewidziane. Wydalony ze służby, w biedzie teraz pozostający z rodziną Warga bardziej jeszcze zgorzkniał. To ciągłe przysądzanie Kwiatka już temu, już owemu, drażniło go nadzwyczajnie, ponieważ sobie ułożył, że on jest jedynym prawym posiadaczem psa; tylko ludzie przewrotni uwzięli się na niego i nigdy mu słuszności nie chcą przyznać. Bo czemże ten Kwiatek był u Suchara, u żydów, a czem się stał u niego? Niktby nie zdołał wybić mu z głowy mocnego przekonania, że pies do niego należy, a wszystko, co ktokolwiek i komukolwiek za tego psa płaci, powinien to zapłacić jemu, Szymkowi Wardze. Były stróż nocny, wychodząc z zasady, iż upominanie się o swoją własność jest obowiązkiem człowieka i że stanowi pierwszy dowód posiadania, poszedł do żydów i zuchwale żądał, aby mu zwrócili przynajmniej jakąś część tego, co za psa wzięli od dziedzica. Atoli Icek zaczął dowodzić, że nie pies zapewne szukał Wargi, lecz Warga psa, inaczej mówiąc, Warga psa ukradł z sadu. Szmul znowu przytoczył pewne zdarzenie, świadczące, że były stróż nocny pił w karczmie wódkę za pieniądze złodzieja, który tej samej nocy pokradł gęsi dworskie. — „Takim parchom, szachrom, katolik nie poradzi!“.

Poszedł do Suchara i także się upominał o część sumy, wziętej za Kwiatka, grożąc, że w razie odmowy rozniesie po wsi różne „takie sprawki“, które bogatego chłopa okryją niesławą. — „Mów, co chcesz! — odrzekł Suchar — tobie nikt nie uwierzy, a ja słówko tylko pisnę sołtysowi i pójdziesz do kozy“. — „Jak amen w pacierzu, takby się stało! — pomyślał Warga. — Łatwiej się Sucharowi wyśmiać, niż mnie wypłakać“.

Kiedy się jeszcze od służby dworskiej dowiedział, że dziedzicowi dawano za Kwiatka konia pięknego, nie mógł już wytrzymać i z pretensyami swemi udał się do dworu. — „To dziedzicowi dają za psa kunia, a on mnie dał tylko dziesięć rubli i jeszcze mię ze służby wygonił!“ — mówił Warga, przedstawiając ekonomowi swoje żądania. Ekonom słuchał cierpliwie byłego stróża nocnego, ponieważ myślał o czemś innem. — „Oho, miękną, bo się boją!“ — rzekł chłop sam do siebie, a cierpliwość ekonoma tak go rozzuchwaliła, że sobie pozwolił postępek dziedzica nazwać „obszukaństwem“. Zaledwie wymówił ten fatalny wyraz, a już ekonom zerwał się i policzki jak grad posypały się na twarz chłopa, który jednak stał wytrwale, myśląc, że się to nareszcie skończy i on będzie mógł wypowiedzieć resztę swoich myśli. Gdzie tam! Po policzkach nastąpiło gwałtowne wyrzucenie za drzwi.

Usiadł teraz Warga przy drodze pod figurą i najprzód zapłakał, a potem, wzniósłszy ręce, zawołał: „Panie Boże, pomścij się nad nimi za moją krzywdę!“ — Kiedy już noc padła na ziemię i nowy stróż nocny pospuszczał z łańcuchów wszystkie psy, oprócz Kwiatka, którego miał obowiązek tylko podczas dnia prowadzić na przechadzkę jako psa gończego, Warga jak cień skradał się pod parkanami ku psim budom. Nareszcie przybył do budy Kwiatka, począł go najprzód głaskać, a potem mu z ręki jeść dawał. Odszedłszy ztamtąd, udał się do karczmy, kazał sobie dać kieliszek wódki, a wypiwszy, mruknął pod nosem: „Ani im, ani mnie!“ — Po drugim, trzecim kieliszku, to samo. Po czwartym począł się kiwać i drzemać na ławie, a ciągle powtarzał: „Ani im, ani mnie!“ — Szynkarz kazał zamykać karczmę i takiego gościa jak Warga, bez ceremonii wypchnięto za drzwi. Zataczając się, szedł do chałupy i powtarzał: „Ani im, ani mnie!“... Nazajutrz rano nowy stróż, kłaniając się nizko czapką ekonomowi, rzekł: „Proszę wielemożnego pana, cosik się stało temu Kwiatkowi w budzie i zdechł!“...

* *

Nowela, której treść przedstawiliśmy czytelnikom, nie zajmie wprawdzie wśród utworów Dygasińskiego naczelnego miejsca, w każdym jednak razie jedno z wybitnych.

Użyliśmy jej, aby zaznajomić naszych czytelników z talentem Dygasińskiego, także dlatego, że można ją niemal uważać za typowy utwór tego autora. Wszystkie niemal strony jego pisarskiej natury, które w innych pismach kolejno występują, skupiły się razem w „Nienaturalnej historyi psa“. Oprócz głębokiej obserwacyi natury, można poznać z niej także technikę Dygasińskiego: plastykę, żywość i naturalność obrazowania obok zwykłego u naszych realistów stawiania kompozycyi na drugim planie. Wreszcie w noweli tej łączy niejako Dygasiński dwa światy, w których najswobodniej się obraca, t. j. świat chłopski i świat zwierzęcy, a czytelnicy mieli sposobność przekonać się, że maluje je bez żadnych uprzedzeń, bez żadnych szczególnych sympatyi, ani antypatyi.

meble gięte, meble ogrodowe, kosze, koszyki (wszelkiego rodzaju). f) Drobne wyroby (pręciki do zapałek, pudełka aptekarskie, cukiernicze i kupieckie, sztyfty do butów, drobne wyroby galanteryjne, linie, trójkąty i deski rysunkowe, kopyta do butów, części składowe robót siodlarskich i kuferków, kolby do broni palnej, obsady czyli rękojeście narzędzi, laski, trzonki do parasoli, guziki, szpunty do beczek). g) Maszyny i naczynia (różne części składowe maszyn rolniczych oraz naczynia domowe jako to łyżki, miski, niecki, łuby, rohoza i maty plecione z osiki).

Oprócz tego na uwagę zasługuje wełna drzewna do pakowania, masa drzewna do wyrobu papieru, celuloza, różne odpadki drzewne, trociny, kora, potaż oraz produkta suchej destylacyi, jako to: węgiel, smoła, dziegeć, terpentyna, octany, kreozot itp. Z przemysłem drzewnym w związku pozostaje fabryczny wyrób wozów gospodarskich, taczek, bryczek a nawet powozów. 2-o. Przędzalnictwo i tkactwo. Zużytkowanie lnu, konopi i wełny. (Wyrób płócien, worków, powroźnictwo, juta, pasmanterye, wyrób sieci, sukna, kilimków, dywanów) w dalszym ciągu tkactwo bawełniane (perkale i różne materye pół lub całkiem bawełniane). W związku z tym działem postawić można farbiarstwo i drukowanie perkalików. 3-o. Olejarnie, oczyszczenie olejów, smary. Przerób cykoryi itd. Gorzelnictwo i rafinerya spirytusu 5-o. Fabryki krochmalu, syropu kartoflanego, drożdży, makaronu, octu. 6-o. Młynarstwo. 7-o. Browarnictwo, hodowla i przygotowanie chmielu. 8-o. Cukrownictwo. 9-o. Ceglarstwo (wyrób cegieł zwyczajnych i fasonowych, dreny, dachówki, ozdoby terrakotowe, kolorowe posadzki, fajanse i porcelany, cegły ogniotrwałe, wyroby kamionkowe i garncarskie). 10-o. Huty szkła, (flaszki do piwa i wódek, szkło tak zwane aptekarskie, szyby do okien, tafle źwierciadlane itd.) 11-o. Wapielnie (wapno zwykłe i hydrauliczne, sztuczne kamienie murowe, cementy, betony, posadzki mozaikowe, gipsy, alabastry). 12-o. Nafta i jej przetwory, wosk ziemny, wyroby asfaltowe. 13-o. Opał kopalny (torfy, węgle brunatne i kamienne, produkta suchej destylacyi, parafina, smary). 14-o. Farby mineralne, lakiery, pokosty, atramenty itd. 15-o. Kamieniarstwo (mechaniczna obróbka i eksploatacya kamieni). Marmury, bazalty, ciosy, granity, łupki, kamienie młyńskie itd. 16-o. Przemysł maszynowy, lejarnie, specyalna fabryka elektrotechniczna, zużytkowanie (przekuwanie) starego żelastwa, kotlarnie żelaza i miedzi. 17-o Drobne wyroby metalowe, szpilki, igły, siatki druciane, sztyfty, gwoździe, śruby, zamki, kłódki, haki, łańcuchy, łopaty, siekiery, kosy, sierpy, noże, piły, odlewy galanteryjne, lampy, wyroby bronzownicze, specyalne ozdoby dla koszykarzy i introligatorów (zameczki, zawiaski, klamerki, rączki, monogramy, ozdoby etc.), guziki metalowe, instrumenta precyzyjne etc. 18-o. Rogi, kopyta etc. (grzebienie, szpilki do włosów, wyroby galanteryjne, trzonki do lasek i parasoli, guziki, imitacye szyldkretu). 19-o. Kości, mączka, węgiel, kleje etc. 20-o. Garbarstwo, kuśnierstwo, białoskórnictwo. W związku z tym działem stoją dalsze wyroby ze skóry, naprzykład fabryczny wyrób tornistrów, butów dla wojska i dla włościan, rymarstwo, siodlarstwo, fabrykacya kufrów, torb, portmonetek, cygarniczek i t. p. artykułów galanteryjnych. 21-o. Łoje i tłuszcze zwierzęce (Mydła, perfumy, świece). 22-o Wosk i miód. (Sycenie miodu, wina owocowe, konserwy owocowe i warzyw, nalewki, pikle, musztardy etc.) 23-o Mleczarstwo i serownictwo. 24-o. Krew i jaja (albumin, konserwy etc.) Szczecina, filc, włosie, pierze, jedwabnictwo. 25-o. Fabryka przetworów chemicznych, sztuczne nawozy, preparowanie roślin leczniczych. 26-o. Papiernictwo etc.

Lista jak widzimy obszerna, a jednak bardzo jeszcze niedokładna i nie wyczerpująca zakresu pracy przemysłowej, jaką możemy i powinniśmy rozpocząć. Zadaniem Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego będzie stać na straży ekonomicznych naszych interesów, wspierać radą tych, którzy się do pracy garną, ułatwiać im wybór, badać czy zamierzona praca ma podstawy bytu, pośredniczyć w stosunkach handlowych. Pamiętajmy jednak, że najszczersze usiłowania jednostek a nawet całego Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego na nic się nie przydadzą, jeżeli kraj nie poprze ich współdziałaniem, miejmy więc nadzieję że w tej obywatelskiej pracy całe nasze społeczeństwo przyjdzie w pomoc Towarzystwu i z ufnością przystępujmy do dzieła. *Józef Łubieński*

Korespondencye.

Wiedeń, 4 lutego.

Sprawozdanie komisyi Izby posłów o projekcie reformy podatkowej, obliczające finansowe następstwa projektu rządowego, dochodzi do wcale zajmujących rezultatów. Jak wiadomo, państwo z podatków nowo uregulowanych otrzyma dochody większe, niż z podatków dzisiejszych i to w roku 1896 większe o 2 prc. a w r. 1897 o 4 prc. Nadwyżki dochodów rząd użyć ma na ulżenie ciężarów właścicieli ziemi i domów i w dalszym rzędzie kupców, rzemieślników i t. d., płacących podatek zarobkowy. Podatek gruntowy i domowy ma być zmniejszony o 10 prc., zarobkowy o 20 prc. Gdyby jeszcze jakaś była nadwyżka, to użytą zostanie aż do kwoty 3 milionów na cele poszczególnych krajów koronnych. Po dalszem podwyższeniu podatku dochodowego, właściciele gruntu płaciliby mniej podatku gruntowego o 15 prc., domów o 12 i pół prc., a kupcy i rzemieślnicy mniej o 25 prc. Potem dopiero zniżonoby podatek towarzystw akcyjnych o pół prc. na 10 prc., a krajom koronnym przekazanoby kwotę pozostałą aż do łącznej sumy 7,600.000 zł. Gdyby podatek dochodowy wciąż jeszcze wzrastał, to dwie trzecie wpływów z niego szłyby do kas rządu, a jedna trzecia do kas krajowych.

Obniżenie podatku gruntowego i domowego o 10 prc. zarobkowego o 20 prc. i udzielenie krajom 3 mil. zł, nastąpiłoby prawdopodobnie już w czasie najbliższym, t. j. gdyby się ziściły obliczenia przypuszczające, że dochód z podatku zarobkowego wedle nowego pomiaru przyniesie 17,700.000 zł:, z podatku akcyjnych towarzystw 19,300.000, z podatku rentowego 3,500.000, i gdyby podatek dochodowy dosięgnął już w pierwszym roku sumy 17 milionów zł.

Dla Galicyi miałoby to bardzo wielkie znaczenie. Kraj nasz płaci 28 prc. z ogółu podatku domowo-czynszowego w Austryi i 14½ proc. z ogółu podatku gruntowego. Ulżenie 10 proc. tego ciężaru przedstawiałoby w rubryce podatku gruntowego 520.000 zł. rocznie, a w rubryce podatku domowego 320.000 zł. Ulgi natomiast w podatku zarobkowym nie tyle by jeszcze wyniosły, co jego podwyższenie w nowej ustawie zamierzone.

Ulgi dla rolników wobec wyjątkowego dziś ich położenia, też są za małe. Ale oczywiście w podatkowych reformach ulg takich stwarzać nie można. Potrzebaby jakiejś akcyi rozleglejszej. Niestety w Austro-Węgrzech nikt o niej nie myśli. Z Berlina nadchodzi wiadomość, że rząd zajmuje się tam kwestyą konwersyi wszystkich listów zastawnych 4 i 3½ procentowych na 3 proc., za które w poszczególnych krajach wszyscy posiadacze gruntu solidarnie ręczą.

A tych listów zastawnych obiega za 1800 milionów marek! Co za olbrzymia pomoc dla rolników leży w takiem obniżeniu stopy procentowej, pojąć łatwo. Nietylko bowiem, ci, co przez te listy zastawne obciążyli swe dobra, korzystać będą ze spadającej stopy procentowej ale i inni, wcale z tymi papierami w żadnym nie stojący związku. Pieniądze—bowiem rzecby można—jak płyny, ulegają prawom hydrauliki, jeśli jest niższy poziom otwarty, źródła wyżej położone dążą ku niemu.

W Galicyi z końcem roku 1890 stan ogólny obciążenia hipotecznego wynosił był 320,300.000 złr. Co najmniej możnaby po sprowadzeniu kapitału tańszego z zachodu obniżyć raty procentowe o jakie 3 — 4 milionów złr. rocznie. Kto chce dzisiaj ze swego kapitału mieć 5 procent dochodu, niech innych szuka dróg, jak kupowanie listów zastawnych. Sposób to zbyt wygodny! Wyparcie kapitału z takich pozycyi miałoby i to znaczenie, że rzuciłby się musiał ku przemysłowi. A tego nie mamy przecież za wiele!

SEJM.

(XVIII posiedzenie z 6 lutego.)

(Dokończenie posiedzenia porannego).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia rannego w dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o wniosku posła Rutowskiego w sprawie polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych zabierali głos pp.: Kramarczyk, Wojciech hr. Dzieduszycki, ks. Czartoryski, Meruanowicz i sprawozdawca hr. Piniński, poczem Izba uchwaliła następujące wnioski większości komisyi:

I. Zważywszy, że uwzględnienie petycyi nauczycieli szkół ludowych, domagających się podwyższenia ich poborów w tym stopniu, by najniższa płaca wynosiła 700 zł., dojść zaś mogła aż do 1.400 zł. rocznie, pociągnęłoby roczny wydatek kilkumilionowy, a tem samem obciążenie przechodzące stanowczo zasoby finansowe kraju; zważywszy, że okoliczność ta znaną być musiała petentom, a pomimo tego nie powstrzymała ich od stawiania tak wygórowanych żądań; zważywszy, że źródło akcyi tej leży w agitacyi, zmierzającej do obudzenia przesadnych nadziei i wywołania w następstwie rozgoryczenia pomiędzy nauczycielstwem — Sejm nad petycyami, które się takiego podwyższenia domagały — przechodzi do porządku dziennego.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z c. k. krajową Radą szkolną licząc się z obecnymi ekonomicznymi stosunkami kraju i ograniczając się do uwzględnienia potrzeb najbardziej naglących, zastanowił się nad kwestyami: 1) zaprowadzenia ulg w opłacie 10-proc., którą nauczyciele przy zamianowaniu uiszczają na rzecz funduszu emerytalnego; 2) polepszenia bytu nauczycielom młodszym IV-tej klasy, a w pewnej mierze także nauczycielom starszym tej klasy; 3) przyznanie dodatku na mieszkanie nauczycielom młodszym na wsi, — po bliższem zaś zbadaniu tych kwestyi zdał sprawę Sejmowi na najbliższej sesyi, — ewentualnie postawił odpowiednie wnioski.

Na tem książę marszałek odroczył obrady do popołudnia.

(Posiedzenie popołudniowe z 6 lutego.)

Po przerwie, trwającej półtorej godziny, podjęto dalsze obrady.

Na wstępie p. Zaleski jako przewodniczący komisyi administracyjnej odpowiedział na interpelacyę p. Okuniewskiego, iż sprawozdanie komisyi o wniosku p. Romańczuka w sprawie powszechnych wyborów znajduje się już w drukarni.

Przystąpiono do porządku dziennego a mianowicie do sprawozdania komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1895. Sprawozdawca p. St. Badeni. Komisya wnosi: wydatki 11,097.407 zł., dochody 4,505.987 zł. — na pokrycie niedoboru pobierany będzie dodatek do podatków bezpośrednich państwowych w wysokości 61 ct. od każdego złotego całej należytości tych podatków; (tj. o 4 ct. mniej niż w r. zeszłym) opodatkowani w mieście Krakowie i powiatach krakowskim i chrzanowskim opłacać będą ten dodatek w kwocie o 14 ct. niższej.

Ks. Marszałek otwierając dyskusyę jeneralną nad budżetem oświadczył, iż zapisani są do głosu *contra* p. Antoniewicz, *pro* Barwiński, Wojciech Dzieduszycki i Szczepanowski.

Pierwszy zabrał głos p. Antoniewicz. Podniósł on, iż Rusini pragną zgody z Polakami, ale trudno do niej dojść na tej drodze, jaką zainaugurowano. Polacy lekceważą wszelkie sprawy ruskie, a dowodem tego choćby odpowiedź p. Romanowicza dana mówcy przed kilku dniami na interpelacyę w sprawie niewykonania przez Wydział kraj., uchwał sejmowych, dążących do podniesienia stanu włościańskiego. Odpowiedź ta wbrew regulaminowi była dana po polsku, a potem tak pobieżnie, iż widać było, że p. Romanowicz nie zadał sobie pracy, aby dokładnie zbadać sprawę tak wielkiej wagi dla włościan. Dalej krytykował mówca ustrój niższych i średnich szkół rolniczych, które udzielają nauki teoretycznej a nie praktycznej. Niższe szkoły rolnicze są przeznaczone dla włościan, lecz niestety pożytku żadnego im nie przynoszą i nie wiadomo kiedy przynosić poczną. Szkoły rolnicze w Dublanach i Czernichowie nie rozwijają się należycie. W Czernichowie uczniowie nie mają żadnej praktyki. Jest tam wprawdzie folwark, ale zawiódł on oczekiwania. Agronomii tam — jak twierdzi mówca — ma uczyć nauczyciel rysunków. Dowodem złej gospodarki jest eksploatacya torfu w Dublanach.

Przywiązywano do tego wielkie nadzieje, tymczasem pożytku nie osiągnięto żadnego, tylko wydano bez potrzeby wielkie sumy. Zdaniem mówcy nie przynoszą żadnego pożytku nauczyciele wędrowni, a instruktor mleczarstwa chyba tak się nazywa jak *lucus a non lucendo*. Następnie omawiał mówca kwestyę popierania przemysłu domowego. Sprawą tą powinien Wydział krajowy zająć się w pierwszym rzędzie, bo tylko podniesienie tego przemysłu może przynieść krajowi pożytek, a zajmowanie się i popieranie przemysłu fabrycznego nie prowadzi do celu. Żądał założenia w kraju przędzalni, któraby się przyczyniła wielce do rozwoju przemysłu tkackiego w kraju. W ogóle wykazywał mówca, iż Wydział krajowy powinien wszelkich sił dołożyć, aby podnieść przemysł domowy i w ten sposób przyczynić się do dobrobytu włościan i ochronić ich od rozpaczy, w którą pogrąża ich bieda i podatkowy egzekutor. „Wspierajcie słabych — zakończył mówca — a sami będziecie silnymi“.

P. Barwiński nie zgadza się z wielu poglądami p. Antoniewicza. Przedwszystkiem zaprzecza mówca stanowczo twierdzeniu, jakoby rozłam między Rusinami datował się dopiero od r. 18 0. Rozłam ten istniał o wiele dawniej, a wywołały go te szalone głowy, które rzucały hasło, że Ruś sięga od Karpat do Kamczatki. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że i z polskiej strony padały czasami cierpkie słowa, bolesne dla Rusinów, bo zaprzeczające wprost istnienia narodowości ruskiej. Dziś jednak nie słychać już tych przykrych głosów, a porozumienie wzajemne obu bratnich narodów robi coraz większe postępy. Polacy pomogli już Rusinom do osiągnięcia niejednego ich uzasadnionego żądania i niezawodnie nadal pomagać im będą. Mówca wierzy głęboko w to, że naród ruski ma jeszcze ważne posłannictwo do spełnienia. Zgody między Rusinami a Polakami pragnie mówca szczerze, gdyż od niej zawisło dobro obu narodów.

P. Wojciech Dzieduszycki oświadczył, iż nie będzie przemawiał w swojem imieniu, ale pewnego grona sejmowych posłów, których łączą wspólne zdania, wspólne pragnienia. Będzie mówił krótko, bo gdyby chciał tylko wspomnieć o tem, o czemby należało, nie wkraczając w dziejowe i polityczne zagadnienia, musiałby zanadto długo nadużywać cierpliwości Izby. Zaznaczył w pierwszym rzędzie, że posłowie nie powinni tu w Izbie — jak to się dzieje — przemawiać w imieniu i w obronie interesu jednej klasy społecznej, le z bronić powinni interesu wszystkich klas społeczeństwa naszego kraju, bo tylko idąc razem, możemy być silnymi; postępując inaczej, staniemy się wszyscy bez wyjątku dzierżawcami tylko naszej ziemi, niewolnikami obcego kapitału. Kraj nasz jest rolniczy, narażony jest więc na wszelkie niebezpieczeństwa, jakie dziś wszędzie zagrażają rolnictwu. Interes rolnictwa jest interesem wszystkich mieszkańców naszego kraju, bez względu czy pracują na roli czy nie. O podniesienie rolnictwa wszyscy więc w pierwszej linii dbać powinni. Hasła socyalnych sporów, których echa i do nas zaleciały u nas są niedorzeczne. U nas nie ma robotnika fabrycznego, stosunki finansowe są takie, że człowiek, który u nas uchodzi za bogatego, tam na zachodzie poczytany byłby za ubogiego.

Sejm robi wiele dla podniesienia przemysłu, ale u nas rozwijać się może tylko przemysł oparty o rolnictwo. Wystawa krajowa dała nam sposobność przekonać się, że mamy w kraju pewne działy przemysłu, które dopiero rozwijać się poczynają. Owóż tym przemysłem kraj zająć się powinien, bo wielkiego przemysłu u nas sztucznie wywołać nie możemy. Przemysł włościański jednak, który otoczony opieką kraju, pomyślnie rozwijać się zaczyna, napotyka na nieprzyjaciela; jest nim konkurencya towaru tandetnego, na oko wprawdzie tańszego, ale gdy się jakość jego uwzględni, widzi się, że choć gorszy, jest on daleko droższy od naszych krajowych wyrobów. W konkurencyi tej wyroby nasze bywają pokonywane, a przyczyną tego jest to, że nasi domowi przemysłowcy nie mają regularnych nabywców. Należałoby przeto wziąć inicyatywę w stworzeniu organizacyi handlowej, którąby ułatwiła zbyt tych towarów i nie pozwalała pośrednikom wyzyskiwać małego przemysłowca. Wydział krajowy stwarzając podobną instytucyę handlową wielką oddałby usługę krajowi.

Mówiąc o rolnictwie, podniósł hr. Dzieduszycki, że korzystnem dla kraju byłoby utworzenie osobnego departamentu dla spraw rolniczych i tych, które z rolnictwem są złączone. Takie zcentralizowanie interesów rolnictwa tak samo przyczyniłoby się do rozwoju spraw rolnictwa, jak scentralizowanie szkolnictwa w jednem ręku przyśpieszyło jego rozwój i zainaugurowało wiele ważnych uchwał powziętych przez izbę.

W dalszym ciągu oświadczył się mówca za parcelacyą majątków ziemskich i domagał się wydania w tym kierunku ustawy krajowej, którąby normowała warunki, pod jakiemi parcelacya jest wskazaną i uniemożliwiła dostanie się akcyi parcelacyi w niepowołane ręce. Bank krajowy przez dostarczenie taniego kredytu, mógłby ułatwić parcelacyę.

Następnie skarżył się p. Dzieduszycki na niesprawiedliwy rozkład taryf kolejowych w kraju naszym w stosunku do innych prowincyi monarchii austryackiej, zwracał uwagę na niebezpieczeństwa grożące krajowi i rolnictwu w razie zaprowadzenia monopolu wódczanego i wezwał posłów do Rady państwa, aby jak największą opieką otaczali rolnictwo. (Oklaski.)

P. Szczepanowski zaznaczył na wstępie swego przemówienia, że poprzedni mówcy poruszyli kwestye ogólne, polityczne, nie mające ścisłego związku z budżetem. Jeden p. Antoniewicz wystąpił z opozycyą i jako wielkie grawamen przytoczył to, że nie zwołano ankiety, którąby obmyśliła sposoby zajęcia ludności włościańskiej w zimie. Cóżby jednak ta ankieta pomogła? Przecież to, co Wydział krajowy robi od lat 20 na polu przemysłowem, jest właśnie ową pracą, której początku dopiero szuka p. Antoniewicz. Oprócz tego jednego głosu nie podniósł się zresztą żaden głos opozycyi, co jest dowodem, że pod względem zapatrywań na całość gospodarki krajowej nie ma różnicy, że wszystkie sprawy w miarę ograniczonych środków, jakiemi kraj rozporządza, idą naprzód. Najlepszą zresztą ilustracyą tego jest zestawienie budżetu z roku 1890 z budżetem na rok 1895. — W ciągu tego sześciolecia wydatki prawie się podwoiły, gdyż w roku 1890 wynosiły niespełna 4,600.000 zł., a na rok 1895 preliminowano je prawie na 8,700.000 zl. Oznacza to, że rozmaite działy pracy krajowej rozwinęły się w ciągu trwania obecnej kadencyi sejmowej w takiej samej mierze jak w ciągu czterech poprzednich kadencyj.

Jest to dobre świadectwo dla obecnego Sejmu, dobrą wróżbą na przyszłość, gdyż pomimo tak znacznie zwiększonych wydatków sytuacya ekonomiczna kraju nie jest dziś bynajmniej gorszą, aniżeli była przed laty 20 i 30. Najlepszym zresztą tego dowodem jest ta okoliczność, że w ciągu ostatniego 30-lecia cyfra śmiertelności w Galicyi stale się zmniejsza, dawniej wynosiła ona 39 do 40 na 1000, a obecnie spadła poniżej 30.

Ten przełom w stosunkach ekonomicznych kraju datuje się od chwili, gdy wybudowano kolej do Lwowa, potem było przez jakiś czas gorzej, a obecny okres rozwoju trwa od otwarcia kolei transwersalnej, tj. od roku 1882 lub 1883, przypada zaś właśnie w czasie, gdy rolnictwo w całym świecie przechodzi ciężkie przesilenie. O wiele lepiej byłoby, gdyby tego przesilenia nie było.

Zwiększenie się ciężarów państwowych i krajowych dałoby się może uczuć o wiele dotkliwiej, gdyby nie to, że nie było jeszcze w historyi Galicyi okresu, w którymby tak znaczna część podatków państwowych skonsumowana była w kraju.

Co się tyczy poszczególnych działów budżetu konstatuje mówca, że wydatki wielu działów podwoiły się. Owóż nasuwa się pytanie, co to będzie, jeżeli trwać będzie nadal dotychczasowa progresya wydatków? Cechą dochodów krajowych jest to, że są one mniej więcej stałe i nieznacznie wzrastają. Owóż powiedziałby niejeden: „Wedle stawu grobla,“ t. z. trzeba gospodarować w granicach tych dochodów. — Miara taka wystarczyłaby, gdybyśmy byli tylko mieszkańcami Galicyi i Lodomeryi, a nie myśleli ani o naszej przeszłości, ani o przyszłości. Ponieważ jednak jesteśmy częścią narodu historycznego i mamy piękną przeszłość i przyszłość przed sobą, przeto znika ta wygodna dla naszych usiłowań miara. Związani jesteśmy całą siecią interesów z innymi narodami, a jeżeli możemy żywić nadzieję jakiej przyszłości, to nie powinniśmy dać się wyprzedzić sąsiadom na polu cywilizacyjnem, gdyż tylko w naszej wyższości umysłowej możemy znaleść kompensatę za brak ziemi lub liczebną mniejszość. Przyznajemy się do najwyższego typu cywilizacyi, powinniśmy więc zawsze utrzymać się na tym poziomie.

Dla Sejmu jest chlubą, że podwoił wydatki na oświatę, ale mimo to nie jest to jeszcze wystarczającem. W Czechach na szkolnictwo wydaje się 14 milionów rocznie. Chcąc podnieść u nas szkolnictwo, powinniśmy dążyć do organizacyi lepszej stanu nauczycielskiego, do jego wydoskonalenia. Postęp w tej mierze jest konieczny; że oświata jest największą i najlepszą dźwignią dobrobytu, o tem każdy mający wpływ na sprawy krajowe pamiętać powinien. Jeśli nie podniesiemy oświaty, nie nauczymy włościan lepiej gospodarzyć, więcej dochodu wyciągać z kawałka ziemi, który posiada, wówczas nigdy nie podniesiemy się z naszego opłakanego stanu ekonomicznego. Jeśli się spełnią nadzieje dra Bobrzyńskiego, iż każdy powiat nasz posiadać będzie szkołę rolniczą, wówczas zobaczymy, jaki wpływ ma szkoła na postęp ekonomiczny i że oświata prowadzi do tego postępu. Mowę swą zakończył p. Szczepanowski wezwaniem do Sejmu, aby nie szczędził wydatków w pierwszym rzędzie na cele oświaty, w drugim na cele rolnictwa, bo wydatki te hojnie się opłacą. (Oklaski).

P. Teliszewski krytykował niektóre cyfry preliminarza budżetowego, podniósł, że należy popierać ciągle oświatę i sprawy rolnicze, a w końcu oświadczył, że głosować będzie za budżetem.

Jeneralny sprawozdawca budżetu p. Stanisław Badeni w ostatecznym wywodzie skonstatował, że z niektórych przemówień przebijał smętny, elegijny ton pożegnania. W odpowiedzi na to, sprawozdawca mógłby właściwie powiedzieć: „Do widzenia“, wszelako nie wszystkim posłom może te słowa powiedzieć. P. Antoniewicz przemawiał dziś spokojnie, a jeżeli się porówna to jego przemówienie z tonem wielu dawniejszych, wypowiedzianych na zgromadzeniach, to trzeba przyznać, że nie była złą ta droga, którą od 6 lat kroczymy, skoro sprowadziła p. Antoniewicza do takiego tonu. Przedewszystkiem jednak powinien p. Antoniewicz skłonić swych przyjaciół politycznych i organa prasy swego stronnictwa, aby w obec duchowieństwa ruskiego i jego zwierzchników nie zachowywały się w sposób, który oburza zarówno Polaków, jak i Rusinów. Powinien także pamiętać o tem, że żyjemy w uregulowanych stosunkach, które zmienione nie będą. To jest nasze ostatnie słowo. W pełnej mierze uwzględniać będziemy słuszne żądania Rusinów, o ile tylko dadzą się przeprowadzić bez krzywdy ludności polskiej, ale pragniemy też słyszeć z ust reprezentantów ruskich takie słowa, jakie dziś powiedział p. Barwiński.

Odpowiadając na wywody p. Szczepanowskiego, podniósł hr. Badeni, iż Sejm nie wypuszcza ze swej opieki spraw rolniczych i znaczne na nie poświęcił sumy. Za kilka miesięcy — ciągnął sprawozdawca dalej — staniemy przed wyborcami, a nawet zapewne większość z nas będzie prosiła wyborców o ponowne powierzenie mandatów. Owóż w walce wyborczej powinniśmy szukać tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli. Nie wolno nam pozwalać sobie na rzucanie rozmaitych niezdrowych haseł, wszyscy powinni mieć jeden wspólny program, który ma ten kraj i miał ten Sejm, tj. odrębność i autonomię kraju, opartą na prawach narodowych i na naszej historyi. Dążenie to do autonomii i odrębności kraju nie powinno atoli w niczem wykraczać przeciw interesom i potędze monarchii, do której należymy (Oklaski).

Na tem obrady o godzinie 7ej minut 15 zakończono. Następne posiedzenie jutro o godzinie 10ej rano.

XIX. posiedzenie z 7 lutego.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 10 minut 40. — Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytano interpelacyę p. Okuniewskiego do komisarza rządowego w sprawie aresztowania przez żandarmeryę współpracownika *Kuryera lwowskiego* p. Stapińskiego, jadącego na wiec włościański do Gorlic.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę p. Kramarczyka w prawie wywozu bydła i nierogacizny do Niemiec, że teraz z całej Galicyi dozwolonym jest wywóz. Na interpelacyę p. Kułaczkowskiego odpowiedział komisarz rządowy, że zakaz odbycia się wiecu w Czechach, pow. Brodzki, nastąpił ze względów sanitarnych. Na zarzut, że odnośna rezolucya starostwa pisana była wprawdzie po rusku ale literami łacińskiemi, zapewnia komisarz rządowy, że intencyą rządu jest używać w pismach ruskich liter ruskich a tylko dla braku ludzi z tą pisownią dokładnie obznajomionych, czasem zdarza się inaczej.

Z porządku dziennego przystąpiono do debaty szczegółowej nad budżetem.

Bez debaty przyjęto rubrykę I wydatków, tj. koszta reprezentacyi kraju w sumie 108.446 złr., tudzież rubrykę II-gą koszta zarządu w sumie 298.835 zł.

Rubrykę trzecią: koszta leczenia w szpitalach krajowych, zagranicznych i wojskowych przyjęła w sumie 880.000 zł., t. j. o 10.000 zł. mniej niż Wydział krajowy preliminował, — a 30.000 zł. więcej, niż w r. ubiegłym.

Koszta szczepienia uchwalono w sumie 71.500 zł., (t. j. utrzymanie i odświeżanie krowianki 12.200 zł., a koszta podróży i dyety lekarzy 59.300 zł.).

Wydatki sanitarne uchwalono w sumie 22.000 zł. (tj. 4000 zł. jako jedna trzecia część na lekarstwa dla epidemicznie chorych, a 18 tysięcy zł. na koszta podróży lekarzy okręgowych oraz na subwencye).

Na zasiłki dla zakładów dobroczynności uchwalono w sumie 18.974 zł.

Wydatki na cele wykształcenia i oświaty uchwalono w sumie 2,103.283 złr., — z tego 1,835.549 złr. na pokrycie niedoboru funduszu szkolnego.

Na wniosek hr. Pinińskiego uchwalono przy tej pozycyi dodatkowy wydatek 200 złr. na zasiłek na wydawnictwa biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie.

W rubryce tej w pozycyi 103 c), wstawiła komisya budżetowa kwotę 1500 zł. jako jednorazowy zasiłek na historyczne wydawnictwo zabytków ustawodawstwa polskiego średniowiecznego, konstytucyi sejmowych i innych zabytków prawa polskiego. Wydawnictwa tego podjęli się profesorowie uniwersytetu lwowskiego dr. Balzer i dr. Abraham, tudzież krakowskiego dr. Piekosiński i dr. Ulanowski, a będzie ono pod kontrolą akademii umiejętności.

P. Chrzanowski wykazywał, że zasiłek taki jest niedostateczny i wniósł, aby udzielono na przeciąg lat czterech subwencyę po 2.000 zł. rocznie. Wydawnictwo to bowiem ma niezmierną doniosłość. Idzie w niem nietylko o wydanie konstytucyi sejmów, ale także sejmików, czyli t. z. laudów, o wydanie statutów synodów prowincyonalnych i zabytków prawa włościańskiego, które giną już zupełnie.

P. Zoll, jako prezes komisyi prawniczej Akademii umiejętności, popierał gorąco wniosek p. Chrzanowskiego. Komisya ta rozporządza bowiem tak małymi funduszami, że nie może wydać nawet tych materyałów, które ma już zebrane, a są to materyały bardzo ważne, tkwi w nich jeden z najważniejszych czynników cywilizacyjnych epoki, z której pochodzą i uwaga całego świata prawniczego jest na nie zwróconą.

Sprawozdawca p. Paszkowski imieniem komisyi budżetowej zgadza się na to, aby subwencyę tę wypłacano przez lat cztery, nie zgadza się jednak na to, aby ją podwyższono z 1.500 na 2.000 zł. rocznie.

P. Chrzanowski zgodził się na takie załatwienie sprawy, to też Izba uchwaliła wypłacać subwencyę 1.500 przez lat cztery.

Na wniosek p. Marchwickiego uchwalono dodatkowy wydatek 300 zł. na subwencyę dla Związku polskich towarzystw gimnastycznych na wydawnictwo podręczników gimnastycznych.

Przy pozycyi 63 „subwencya dla teatru krakowskiego“ w kwocie 8000 zł., zabrał głos p. Kramarczyk i uskarżał się, że teatra dają sztuki niemoralne. Mówca oświadcza, że nie będzie przemawiał przeciw subwencyom udzielanym teatrom, ale domaga się, aby Wydział krajowy zarządził, by w teatrach, wspieranych groszem kraju, nie dawano sztuk obrażających uczucia moralności, i aby dzieciom niżej lat 15-tu, nie wolno było chodzić do teatru.

P. Raczyński uznawał słuszność zarzutów p. Kramarczyka, iż teatra dają sztuki niemoralne, ale zdaje mu się niemożliwem wydanie zakazu grywania sztuk niemoralnych, gdyż trudno pod tym względem postawić jakieś kryteryum. Niejedna sztuka, w której przedstawiona jest walka jakiejś namiętności z rozumem, może być niemoralną dla jednych a bardzo moralną i pouczającą dla drugich. Mówca kończy życzeniem, aby władze szkolne unormowały sprawę uczęszczania młodzieży szkolnej do teatru i bezwarunkowo wzbroniły jej uczęszczania na sztuki niezdrowe i niemoralne.

P. Abrahamowicz polemizując z wywodami p. Raczyńskiego, podniósł, iż w pierwszej linii nie władze szkolne, lecz rodzice baczyć powinni, na jakie sztuki dzieci ich uczęszczać mogą. Mówca stanął w obronie naszych teatrów i dowodził, że one nigdy sztuk gorszących nie dają, bo nawet w tych sztukach francuskich, któreby mogły być drażliwe lub pobudzać złe namiętności, miejsca inkryminowane są w tłómaczeniu tak osłabione, iż już nie gorszą, jakby to robiły, gdyby było wiernie oddane według oryginału.

P. Wojciech Dzieduszycki sądzi, że nasza literatura znajduje się obecnie w przejściowym okresie. Przed laty 40 miała ona charakter kapłański. Miała moralne i narodowe zdrowie na celu, pisarze z własnej myśli czerpali tematów i stali na gruncie swojskim. Koło czytelników było jednak bardzo małe. W miarę jak się zwiększało, wytwarzały się nowe gusta, zaczęto żądać tego, co obce literatury mają. Pisarze licząc się z tem, zaczęli publiczność karmić tłómaczeniami i naśladownictwami. Wszelako zdaniem mówcy ten okres ma się już ku końcowi. Koła czytelników rosną bowiem coraz więcej, lud garnie się do czytania a żąda rzeczy poważnych, więcej epicznych. Zdaje się więc, że i literatura będzie musiała zmienić kierunek.

P. Czartoryski oświadczył, że czasem rażą go przedstawienia, ale częściej jeszcze rażą go pustki w teatrze. Jeśli od dyrekcyi i artystów żąda się wystawiania sztuk dobrych i przedstawiania starannego, to ma się prawo także żądać od publiczności, aby uczęszczaniem do teatru popierała scenę. Dalej domagał się mówca, aby teatr przedstawiał więcej sztuk polskich oryginalnych, a unikał niemoralnych sztuk niemieckich lub francuskich. Sztuki takie są bardzo niebezpieczne dla młodzieży. Mówca nawidział nieraz w teatrze panienki na sztukach takich, o których istnieniu wiedzieć nie powinny. W dalszym ciągu zwrócił się mówca do autorów dramatycznych z prośbą, aby nie nadużywali swego talentu dla czczej popularności i aby nie wplatali rzeczy drażliwych nawet tam, gdzie na tem sztuka nic zyskać nie może. Apelował też do publiczności, aby rzeczy dobre uznawała, prawdziwych artystów oceniała, a wtedy zapanuje większa łączność między nią a teatrem.

Sprawozdawca tej rubryki budżetu St. hr. Badeni na zarzuty, podniesione w toku debaty, oświadczył, że zawsze i wszędzie teatr był takim, jakiem było społeczeństwo i jakim go mieć chciało. Gorszenie się teatrem zależy w znacznej mierze od indywidualnej wrażliwo-

ści, na którą teatr poradzić nie może. Prawda, że są teatry szkodliwe i są sztuki niemoralne, ale ogółem biorąc, przyznać trzeba, że stosunki u nas są lepsze, niż za granicą. Wprawdzie niektórzy nasi autorowie starają się już naśladować swych zagranicznych kolegów, ale bądź co bądź nie zapuszczają się tak daleko jak oni, a także dyrekcye naszych teatrów są wstrzemięźliwsze w wystawianiu sztuk, mogących razić. W końcu oświadczył mówca, że uważa za rzecz możliwą, ażeby władze szkolne zabraniały młodzieży uczęszczania na pewne sztuki i zakaz taki wcaleby go nie raził.

Po tem przemówieniu uchwalono bez zmiany subwencyę na teatr lwowski i operę 24.200 zł. i na teatr krakowski 8000 zł.

Godzina 1-sza posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 7 lutego.

Odznaczenia. Radzca legacyjny Leopold hr. Koziebrodzki otrzymał order żelaznej korony 3 kl. Ksiądz Szymon Pituszewski, gr. kat. proboszcz w Sasowie został mianowany tytularnym radzcą metropolitarnego konsystorza lwowskiego.

Mianowania. Lekarzem miejskim w Kańczudze został mianowany dr. Stanisław Zasadzki, praktykant w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Zmiana własności. Dobra „Pleśniany" i „Krasnosielce" w powiecie złoczowskim położone, 1000 morgów obszaru obejmujące, nabył od pani Maryi Cywińskiej pan Wiktor z Lubomierza Treter, właściciel dóbr Budyłów, za cenę 264.000 koron.

Ks. biskup krakowski Puzyna przybył dziś po południu o godz. 2 do Krakowa. Na dworcu kolejowym odbyło się uroczyste przyjęcie, w którem udział wzięła kapituła katedralna, duchowieństwo, naczelnicy władz, rada miejska i licznie zebrane obywatelstwo krakowskie. Burmistrz p. Friedlein powitał ks. biskupa przemową.

W Oświęcimiu jacyś nocni włamywacze wytrychami poodmykali drzwi kościoła parafialnego i z zakrystyi skradli trzy srebrno-złote kielichy oraz złoty melchizedech z monstrancyi, poczem odbili zamek od skarbonki przy wielkim ołtarzu. Tej samej nocy złodzieje ci splądrowali także synagogę i dwie czytelnie.

Bankiet posłów klubu lewicy, z okazyi zamknięcia kadencyi sejmowej, odbył się wczoraj na Strzelnicy.

Piknik, który się odbył w Tarnopolu dnia 26 zm. wypadł wybornie, bawiono się w 54 par do białego rana. Tańce prowadzili pp. Lud. hr. Koziebrodzki i Ant. Szydłowski.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kolbuszowej rozpisała z terminem do 15 marca konkurs na posadę nauczyciela religii rz. kat. w 5-klasowej szkole mięszanej w Sokołowie z roczną płacą 450 zł. i 10 prc. dodatkiem na mieszkanie.

Bal podlotków urządza Kasyno miejskie we czwartek dnia 14 bm.

Żałobne nabożeństwo. Staraniem galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odprawione zostanie jutro w piątek dnia 8 bm. w kościele archikatedralnym o godzinie 10 rano żałobne nabożeństwo za duszę śp. Matyldy Żłobickiej, która była członkiem honorowym Towarzystwa. Chór mięszany wykona Requiem Cherubiniego z orkiestrą.

Skutkiem zawiei śnieżnych wtrzymano ruch kolejowy na linii Złoczów-Podwołoczyska, na kołomyjskich kolejach lokalnych (na 2 dni) i na linii Hadikfalva-Radowce (na 4 dni). Ruch towarowy przerwany na linii Lwów-Bełzec i Krasne-Radziwiłłów.

Sejmiki relacyjne. Ks. Leon Pastor donosi nam, że dla powiatu cieszanowskiego składać będzie sprawozdania z czynności poselskich, w Cieszanowie dnia 12 lutego, w Lubaczowie 13 lutego, w obu razach o godzinie 11 przed południem.

Do wiadomości dyrekcyi poczt. Jeden z prenumeratorów naszych w Radowcach na Bukowinie uskarża się, że tamtejszy urząd pocztowy nie chciał przyjąć przekazu pieniężnego zaadresowanego po polsku, dlatego, że blankiet był rusko-niemiecki. Upraszamy świetną dyrekcyę poczt we Lwowie, aby zapobiegła temu ograniczaniu praw języka polskiego przez pocztę w Radowcach.

Portret ekscell. Simonowicza. Senat trybunału apelacyjnego uchwalił w sali radnej umieścić portret byłego prezydenta wyższego sądu krajowego Simonowicza. Wykonanie portretu poruczono utalentowanemu artyście p. Władysławowi Czechowiczowi.

Nieprawne aresztowanie. Niektóre dzienniki lwowskie zamieściły w swych łamach pod powyższym tytułem alarmujące wiadomości o rzekomem bezprawiu, popełnionem przez żandarmeryę, która zdaniem tych dzienników, bez wszelkiej przyczyny odbyła rewizyę u Dominika Piękosia, gospodarza w Przybówce w powiecie jasielskim, znanego korespondenta do pism ludowych i aresztowawszy go oddała sądowi. Pisma owe rozpisywały się szeroko o tem, że Piękosia aresztowano dlatego, że on przysyłał korespondencye do pism ludowych, sferom rządzącym niesprzyjających, tymczasem doniesienia te były zupełnie fałszywe, albowiem sprawa ta według autentycznych informacyi przedstawia się jak następuje: Na kazaniu w kościele w Tarnowcu (w roku zeszłym) upominał tamtejszy wikary, ks. Juliusz Kręglowski, lud wiejski, aby nie czytał pism ks. Stojałowskiego *Wieńca* i *Pszczółki*. Za upomnienie to otrzymał ks. Kręglowski list bez podpisu, miotający na niego różne obelgi, tudzież zawierający groźbę, że na takich księży, jak ks. Kręglowski, ma lud wiejski już wyostrzone kosy. List ten przesłał ks. Kręglowski c. k. prokuratoryi Państwa w Jaśle która widząc w nim znamiona gwałtu publicznego „przez niebezpieczne groźby" i występku przez „podburzanie do kroków nieprzyjacielskich", poleciła żandarmeryi w Jaśle wyśledzić autora anonimowego listu. Żandarmeryi powiodło się istotnie wpaść na ślad autora wspomnianego listu, a autorem tym jest właśnie ów Dominik Piękoś, 22-letni szewc z Przybówki. Gdy zebrano dostateczne dowody uczynku Dominika Piękosia, żandarmerya w obawie, aby nie zatarł śladów swego kroku, przyaresztowała go i oddała w dniu 1 b. m. sądowi obwodowemu w Jaśle.

Przeciw monopolowi spirytusowemu. Członkowie tarnopolskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego oświadczyli się przeciw wszelkim podwyżkom podatku konsumcyjnego od spirytusu, a w szczególności przeciw monopolowi.

Opera Paderewskiego. Donoszą z Paryża, że w salonie księżny Brancovan grał Paderewski wyjątki ze swej świeżo napisanej opery. O wystawienie jej ubiegają się już teatra w Londynie, Peszcie i Dreźnie, mimo, że opera nie jest jeszcze ostatecznie wykończona, mianowicie pracuje autor jeszcze nad instrumentacyą. Libretto napisał Alfred Nossig po polsku, ale istnieją już tłómaczenia: francuskie i niemieckie. Akcya opery odbywa się w początku bieżącego stulecia na tle ludowem w Tatrach na pograniczu węgierskiem. Muzyka ma przeważnie charakter góralski, miejscami występują i motywa cygańskie.

Badanie lodu. Namiestnictwo wydało rozporządzenie, w którem poleca starostwom, ażeby lód używany do fabrykacyi wody sodowej poddawały ścisłemu badaniu. Kontrola taka jest ze względów sanitarnych bardzo doniosłą, gdyż zapobiegnie używaniu do wyrobu wody sodowej brył lodu, pochodzącego z miejsc zanieczyszczonych i dzięki temu kryjącego w sobie rozmaite bakterye chorób zakaźnych.

Z kroniki myśliwskiej. W dniach 28 stycznia do 1 bm. odbyły się w Toporowie polowania, których świetny, prawdziwie królewski rezultat w kronice myśliwskiej wybitne zajmuje stanowisko. W ciągu pięciu dni naprzemian w 10 do 12 strzelb ubito: 1 borsuka, 4 lisy, 51 zajęcy, 5 danieli, 37 rogaczy 53 dzików. Zające strzelano tylko w miotach skrajnych i na flankach, gdyż polowanie zapowiedziane było przeważnie na grubą zwierzynę. Dzików ubito niemal same duże, dobrze wykarmione sztuki, między któremi kilka wspaniałych okazów. Polowanie to, uprzyjemniane serdeczną staropolską gościnnością gospodarstwa, pozostanie uczestnikom na zawsze miłem wspomnieniem, tem bardziej, że długie chwile czekania aż do obstąpienia miotów przez nagonkę spędzono w towarzystwie pań, które bądźto ze sanek, bądź też z trybun umyślnie na ten cel ustawionych z ciekałością przypatrywały się zajmującym epizodom polowania. Wspaniały widok przedstawiała „sztreka", na której w malowniczy sposób ułożoną została cała w ciągu tych pięciu dni ubita zwierzyna, zajmująca przestrzeń niemal 150 metrów długości. To też z wielkiem zainteresowaniem, zadowolnieniem i długo przypatrywali się jej uczestnicy polowania, zebrany lud okoliczny i przejezdni.

Rekolekcye nauczycieli ludowych. Ze Starej wsi nam piszą:

„Jest i w XIX wieku bogaty zapas dóbr, a wszystko to wyprasza Bogarodzica" mogliśmy powtórzyć z jednym z naszych biskupów, widząc w Starejwsi pod Brzozowem zebranych na rekolekcye nauczycieli ludowych. Bo zaiste kto zna potęgę tych ćwiczeń, kto wie jak wiele robią dobrego, nie może nie nazwać tej myśli szczęśliwą, która ich błogosławieństwo zwraca ku stanowi dziś bardzo silnej broni potrzebującemu. Dawało się ćwiczenia duchowne po miastach dla wszystkich warstw społeczeństwa, gromadziły klasztory duchowieństwo, miała i szlachta w Starejwsi i w Chyrowie czasy odnowienia na duchu, od lat paru myśl ta między nauczycielami ludowymi nurtować poczyna i oni się garną do tego duchowego oręża. Trzeci taki zjazd w Starejwsi mieli oni z końcem stycznia r. b. W liczbie 29 z powiatu jasielskiego i krośnieńskiego zjechali się pod przewodnictwem inspektora p. Szostkiewicza i trzy dni poprzedzające święto M. B. Gromnicznej poświęcili ćwiczeniom duchownym, którymi kierował O. Rom. Kudasiewicz T. J. Rada szkolna ułatwiła im to żądanie, przychylając się do prośby p. inspektora, a czyn ten na uznanie tem więcej zasługuje, im jaśniej objawia, iż ona rozumie ile dziś zależy nietylko na naukowem, ale duchowem wyrobieniu pedagogów. Parę dni nawet ujmy w wykładach z pewnością mniejszą szkodę przyniosłyby, jak pozbawienie nauczyciela ludowego możności wejścia w siebie i przyjrzenia się życiu swemu w świetle wzniosłych prawd chrześcijańskich.

W naszych zwłaszcza czasach, gdzie tyle niebezpieczeństw grozi temu stanowi, kiedy różni ludzie złej woli jego chcą jako swe narzędzie użyć, by w ludzie osłabić powagę Kościoła, zaszczepić niezgodę do stanów i wydrzeć mu wiarę powoli, nie ma z pewnością środka potężniejszego, broni mocniejszej, silniejszej podstawy, na której wiejski nauczyciel mógłby stanąć, jak poznanie siebie i obowiązków swoich, poznanie stosunku do Boga, jak pamięć, że celem najwyższym człowieka jest czcić, chwalić, kochać Boga i jemu służyć siłami wszelkimi.

Prawdy, które pedagog ma wpajać w dzieci, sam umiłować musi, wierzyć głęboko, by wiarę szczepić: tego zaś wszystkiego uczą rekolekcye i w nich każdy znajdzie środki do udoskonalenia i siebie i stosunków wobec społeczeństwa. Trzeba tylko ułatwić użycie ich i przystęp, poprzeć i zachęcić, a narzekania na to, że co ksiądz zrobi, psuje nauczyciel, że on niszczy stosunek dobry między ludem a panem, okażą się zbyteczne. Już zaś w samych pp. nauczycielach ani na dobrej woli ni na zdrowych zasadach nie zbywa.

Zjazd ich w Starejwsi 1891 r., w którym brało udział 63 nauczycieli, powtórny r. z. (mimo trudności wystawy), wreszcie i nasz ostatni przekonywują, że sami chcą użyć wszystkich środków, byle najlepiej służyć Ojczyźnie i Kościołowi.

Z radością więc winszujemy im czasu tej trzydniówki, jaką odbyli mimo przeszkód, wynikających z konieczności liczenia się ze środkami materyalnymi. Za ich ofiarę „matka pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej" niech im będzie „łaską drogi i prawdy, wszystką nadzieją żywota i cnoty".

Przybyli po zdroje błogosławieństwa, trzy dni na obcowaniu z Bogiem spędzili, a że im one przeszły mile, to potwierdza, że gdy przyjąwszy do Serca P. Jezusa rozjeżdżali się, mówili, że roku przyszłego, jeśli Bóg pozwoli, mniej jak 100 nie przybędzie.

Oby się spełniło, powiedzieć musimy, ale i dodać nam trzeba, pięknych słów najprzew. biskupa Łukasza Ostoi Soleckiego, w jakich zbożnemu błogosławił dziełu. „Wszystkim pp. nauczycielom rekolekcye w kolegium WW. OO. odbywającym udzielamy najmiłościwiej arcypasterskiego naszego błogosławieństwa, jako zadatku obfitych łask Bożych, ażeby z tych ćwiczeń duchownych jak największe odnieśli korzyści, utwierdzili się w przywiązaniu gorącem do Wiary św. i św. Kościoła katolickiego i ściślej zjednoczeni z Bogiem spełniali z radością swe zacne i wzniosłe obowiązki, wiernie, z wytrwałością i tak wychowując poruszoną swej pieczy dziatwę po bożemu przyczynili się do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi".

Z Czerniowiec piszą nam: Postawiony w sejmie bukowińskim wniosek p. Hormuzakiego o pomnożenie liczby członków bukowińskiego Wydziału krajowego, chociaż na pozór skromny, a przez partyę rumuńską pozorowany „zwiększeniem się zakresu działania Wydziału" i potrzebą nowych sił, w rzeczywistości sięga głęboko w stosunki bukowińskie i jest bardzo znamiennym objawem. Jest to skutek nie czego innego, tylko wzmożenia się stronnictwa polskiego na Bukowinie. Przy ostatnich wyborach do Sejmu Rumuni z pomocą Rusinów-moskalofilów uzyskali większość i przy głosowaniu na członków Wydziału krajowego nie oglądali się na inne stronnictwa: z wielkiej posiadłości wybrali do Wydziału Rumuna, jak również z pełnej Izby małej posiadłości dali miejsce swoim sprzymierzeńcom Rusinom i tylko Niemcy w grupie miejskiej zdołali przeprowadzić swego kandydata. Tymczasem nastąpiła zmiana u steru kraju, a przytem stronnictwo polskie znacznie się wzmocniło, tak, że Rumuni ujrzeli, iż musi się mu dać miejsce w Wydziale, a ponieważ nie chcieli się zrzec swoich przywilejów, zaproponowali utworzenie w Wydziale piątego miejsca — dla Polaków. To jednak nie położyłoby końca zaciętym walkom i wzajemnemu wypieraniu się stronnictw z Wydziału krajowego w miarę jakby uzyskało przy wyborach większość.

Pojawia się więc propozycya, aby rzecz całą ułożyć tak, iżby nie dawała pola do sporów. Proponują więc, aby grupy małych i wielkich własności podzielić na północne i południowe i każdej z nich pozostawić wybór jednego członka Wydziału. Piąty mandat pozostałby do rozporządzenia niemiecko-miejskiej grupy. W ten sposób z obu południowych grup z natury rzeczy wyszliby Rumuni, z północnej wielkich właścicieli Polak, mniejszych Rusin, a ponieważ miasta wysłałyby Niemca, więc wszystkie narodowości i stronnictwa miałyby swą reprezentacyę w Wydziale. Może jeszcze podniosą się jakieś zarzuty przeciw takiemu projektowi, nam się jednak wydaje sprawiedliwym i pokojowym i zasługiwałby na to, aby go wzięto w sejmie pod rozwagę.

Czwórka złodziejska. W Budapeszcie aresztowano przed trzema dniami niejakiego Dymitra Papacostę, Mateusza Stalio i Peryklesa Assendakisa, trzech złodziei, którzy dzięki swoim nadzwyczaj śmiałym i zręcznym włamaniom się zapisali się głęboko w pamięci kupców wiedeńskich i budapeszteńskich. Włamywania te wydarzyły się zwłaszcza z wiosną dwóch poprzednich lat a i teraz powtórzyły się w Budapeszcie, przyczem jednak wpadła policya na domysł, iż są one dziełem pewnej grupki ludzi, która się pojawiła przed dwoma laty i składać się miała z Greków i Bulgarów, czy Serbów, już wtedy wzbudziła podejrzenie, ale wnet potem znikła z Budapesztu. Na pewien trop wpadła policya na podstawie zeznań dwóch modniarek sióstr Stern, które doniosły, że przed dwoma laty mieszkał u nich pewien młody człowiek Dymitr Papacosta, który wydał się im podejrzanym, bo miał przy sobie mnóstwo drobnej monety i jakieś nieznane im narzędzia żelazne, dalej, że ten młody człowiek pojawił się znowu w mieście i zamieszkał u pewnego biednego szewca. Udano się tam, ale Papacosty nie zastano, miał wyjechać do Tryestu. Podczas jego nieobecności przeszukano mieszkanie i w kufrze znaleziono nadzwyczaj eleganckie suknie, ośm par żółtych trzewików, portret Kossutha, 80 wytrychów, 18 świdrów, tuzin kluczy, koszule z firmami wiedeńskiemi, praskiemi, monachijskiemi i norymberskiemi, a nadto zbiór fotografii pięknych kobiet z Wiednia, Pragi, Monachium, z wielu innych miast, a nawet ze Lwowa, co wskazuje, że i w naszem mieście miał Papacosta stosunki.

Dalej w owym kufrze znajdowało się sporo ruloników dwudziestogroszówek, niezwykle dużo marek i stempli, nakoniec wyłamane z kas żelaznych kawałki, które zupełnie dobrze przypadły do rozbitych kas w rozmaitych sklepach i biurach budapeszteńskich. Papacosta — jak zeznali domownicy — powracał zawsze do domu aż rano. Po południu przychodziło niemal codziennie paru przyjaciół, z którymi się zamykał w swoim pokoju, gdzie coś kuł i piłował, i dlatego uważano go za ślusarza. Znalezione przedmioty były dostatecznem obwinieniem Papacosty, a ponieważ przekonano się, że nie wyjechał on do Tryjestu, tylko do Szabadki, tam go więc wieczorem w kawiarni aresztowano. Z Papacostą widywano często starego człowieka. Otóż policya go wynalazła, a skonstatowawszy, że należał do spółki, aresztowała go tego samego dnia. Byłto Mateusz Stalio, jak sam podał, Grek z Rodus rodem, ajent handlowy. Na trzeciego wspólnika, o którym wiedziano skądś, że odbiera często listy „poste restante", zaczaiła się policya na poczcie i również tego samego dnia schwytała go. Oburzał się on okropnie na to, pokazał swój bilet wizytowy z napisem „Perykles A. Assendakis, inżynier", ale ponieważ nazwisko jego znaleziono w notatniku Papacosty, a w jego mieszkaniu wiele podejrzanych rzeczy, więc na jego protesta nie zważano.

Nakoniec wczoraj aresztowano czwartego wspólnika, niejakiego Risticza, który pochodzi z Czarnogóry, był nawet adjutantem księcia czarnogórskiego, a potem wicekonsulem serbskim. Jak więc widzimy była to banda w wielkim stylu. Papacosta sam był człowiekiem nadzwyczaj eleganckim, a miejsca kradzieży wyszukiwał sobie z niezwykłym sprytem. Tak np. u pewnego kupca pojawił się w sklepie, kupił za 20 zł. koszul, nawiązał z właścicielem rozmowę, jako „specyalista" interesował się bardzo nowym aparatem alarmowym, jaki do swojej kasy zastosował ów kupiec, który „miłemu nieznajomemu" wszystko wygadał. Ale zapłacił za to drogo, bo Papacosta wkrótce włamał się do jego sklepu, mimo przyrządu alarmowego bez szmeru rozbił kasę i splądrował ją do szczętu.

Z Turczańskiego piszą nam: Nie ma biedniejszego powiatu w całej Galicyi jak jest Turczański. Nie mamy np. tu ani kawałka kolei a do najbliższej stacyi jest 45 kilometrów, przez co mnóstwo towaru, któryby mógł być sprzedanym, musi iść na marne. Jest tu np. w okolicy kilka tartaków, co tną świerki na kloce, a łub, który w innych miejscach przynosi ładny dochód, tu zostaje i gnije w lesie. I tak się dzieje ze zbożem, bydłem, jajami, kurami i drzewem, wszystko w najlepszym razie mieszkańcy Turczańskiego powiatu sprzedają za pół darmo, bo daleki transport. O innych powiatach pamięta Sejm przy budowie kolei lokalnych, powiat Turczański chyba już się tego nie doczeka. Mamy wprawdzie posła z Turczańskiego do Sejmu i do Rady Państwa, p. Teliszewskiego, ale nie można nigdzie wyczytać, aby się za nami kiedy ujął. I z solą mamy nie małą biedę, wziął ją Wydział krajowy w swoją opiekę, miały być zaprowadzone magazyny i odebrana sól z ręki żydów, ale w Turczańskim powiecie to wszystko ucichło, żydzi jak dawniej sprzedają sól, lub mieniają za jaja i zależy od ich dobrej woli po czemu ją chcą sprzedać i o ile im konkurencya między sobą pozwala, biorą za topkę po 12 do 14 ct. a po 8, 10 i 12 jaj.

W roku 1893 wylewy narobiły ogromnych szkód, więc tego roku jeździł p. inspektor podatkowy i odpisywał podatki, ale ulgę tę nie ten z chłopów otrzymał, któremu woda szkodę zrobiła i któremu zostało odpisane, gdyż to zależy od dobrej woli pisarza. Szczęściem dla gminy, gdzie odbiorem podatku trudni się ksiądz, tam jest sprawiedliwość, ale gdzie sam pisarz z wójtem, jak ten, jeszcze jest miękkiego sumienia, tam biedacy są najwięcej pokrzywdzeni, bo nie mają w radzie głosu. Nietylko że nie doznają opustu, ale zabierają im na podatki ostatni sierak, ostatnie cielę, ostatnie bydlę pociągowe, którem może zarobić na wyżywienie, tak, że mu chyba przyjdzie z zimna i głodu umrzeć.

A przecież nasz lud jest bardzo dobry, zrezygnowany, jemu się zdaje, że tak być powinno a bieda nie daje mu o czem innem myśleć jak o chlebie, którego mu ciągle brak. U naszego chłopka ani znaleźć obawy przed śmiercią, on ją uważa jako koniec umartwienia doczesnego i z taką rezygnacyą idzie na tamten świat, że zaraz dyktuje swej żonie za kogo ma wychodzić zamąż, aby było komu na dzieci robić. A przywiązany do swojej okolicy, tak, że z Turczańskiego nie chodził żaden do Ameryki, podczas gdy w innych sąsiednich powiatach emigracya do Ameryki była wcale ożywiona.

W tym roku znowu będzie głód, ziemniaki się nie urodziły, owsy na równiejszych polach powymakały, nawet siana nie będą mieli nasi włościanie aby do nowego wytrzymać.

Nie piszę tu nic takiego, czego bym nie był naocznym świadkiem, może który z panów posłów zechce z uwagą przeczytać tą korespondencyę i choć w części złemu zaradzić przez poruszenie np. sprawy budowy kolei w naszym powiecie, aby dać tej okolicy jaki zarobek i uchronić biednego chłopka od wyzysku.

Przeciw błonicy. W Monachium zastosowano nowy środek na błonicę. Jestto „papaina" czyli „papajotina", septyczny ferment, wydobywany z mlecznego soku rośliny *carica papaya*. Podobno w Monachium wypróbowano ten środek w 300 wypadkach, a obecnie próbują do w Wiedniu.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w Budzanowie. Grabarz Wincenty Kaczor, spostrzegłszy zająca na cmentarzu, zawołał organistę i we dwójkę udali się na łowy. Na cmentarzu stanęli naprzeciw siebie i gotowali się do strzelania. Organista nałożywszy kapslę, nieopatrznie spuścił kurek i wypalił, ale zamiast zająca, trafił grabarza tak nieszczęśliwie, że ten po 5 godzinach umarł.

Dziecko do wzięcia. Magistrat stryjski nadesłał nam taką odezwę: „Ogłasza się niniejszem, iż pozostawione w październiku 1893 na dworcu kolejowym w Stryju widocznie przez jakąś nielitościwą matkę, dziecię na imię Zosia ochrzczone, zdrowe, ładne, o rysach inteligentnych i ujmującej powierzchowności, może być każdej chwili osobom chrześcijańskiej religii do przysposobienia oddane".

Zmarli. Kajetan Theodorowicz, właściciel dóbr Michalcze nad Dniestrem, jeden z bardzo zacnych obywateli naszych, umarł w 75 roku życia. — We Lwowie zmarli: Zofia Kruszewska, córka Józefa i Maryi z Komornickich w 24 roku życia. Norbert Gintowt Dziewiałtowski, właściciel dóbr, w 66 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 10° R. w poł. — 6° R. Bar. 759. Idzie w górę. Pochmurno.

W sądzie.

— Przewodniczący: Obwiniony dostanie adwokata.

— Obwiniony: Jeżeli wolno, to za adwokata dziękuję.

— Dla czego?

— Bo proszę pana sędziego, ja pragnę mówić tylko prawdę.

Korespondencya Administracyi. *WP. St. Waydowicz w Samborze.* Za umieszczane artykuły w rubryce „Głosy Publiczności" pobieramy opłatę 50 ct. od wiersza druku. Mogą także być umieszczone wiersze w tej rubryce.

Teatr. Dziś we czwartek „Mignon", opera w 4 aktach A. Thomasa. W piątek „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. W sobotę „Rigoletto", opera w 4 aktach Verdi'ego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 lutego.

(Z.) Z Londynu i z Ameryki nadeszły dziś bardziej uspokajające wieści, mianowicie, że rokowania o pożyczkę amerykańską nie są jeszcze ukończone i że być może, iż pożyczka ta ulokowaną zostanie tylko w Ameryce. Pomimo to w pierwszem stadyum obrotu giełdowego panował ruch nieznaczny, a tendencya była raczej zniżkowa, gdyż kontrmina berlińska zajadlej niż kiedykolwiek atakowała nasze kredyty. Wystarczyła wszelako jedna niesprawdzona zresztą pogłoska, ażeby odrazu zmienić fizyognomię targu i wywołać dość pokaźną haussę w kredytach i innych papierach bankowych. Oto rzucono hasło, że zakład kredytowy objął już od rządu do emisyi dalszą partyę austryackiej renty złotej, a zaraz nastała zwyżka i kontrmina niemiecka musiała odkupywać sprzedane przed godziną kredyty ze stratą 2%. Także w alpinach spekulowano dziś na wielką skalę i wyśrubowano ich kurs o 2½ zł. pogłoską, że istnieje nowy jakiś plan sanacyi tego towarzystwa. Targ papierów kolejowych był zupełnie zaniedbany, wyjątek stanowiły tylko akcye i 3%we pryorytety kolei południowej. Na te ostatnie popyt był dziś tak wielki, że kurs ich podskoczył o 4 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 416·—, węgierskie 503·75, Anglobanki 183·50, Uniony 326·75, Bankvereiny 161·—, Länderbanki 285·—, Ludwiki 220·25, Czerniowieckie 299·—, Elbathale 280·50, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·85, austryacka złota 125·70, 4% austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 124·75, 4% węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·84—, 20-frankówka 9·85½, marki 12·14, ruble 1·33¼.

Wiedeń 5 lutego. Spirytus 15·50—15·70.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 lutego. Od kilku dni dmą w całej Austryi przykre wichry a mrozy silniejsze niż zwykle o tej porze. W wielu okolicach zwłaszcza na Bukowinie komunikacya kolejowa jest przerwana. W Wiedniu było wczoraj rano 18, a w południe 9 stopni zimna.

Insbruk 7 lutego. Sejm tyrolski rozpoczął wczoraj jeneralną debatę nad przedłożeniem o obronie krajowej. Namiestnik wykazał, że rząd musi obstawać przy tem, ażeby nowa organizacya obrony krajowej także w Tyrolu była przeprowadzona z uwzględnieniem życzeń kraju, uzasadnionych odrębnymi stosunkami Tyrolu. Rząd nie zwalcza poprawek uchwalonych przez komisyę, ale w ten sposób doszedł już do ostatecznej granicy swej odpowiedzialności. Po dziewięciogodzinnej debacie przyjął sejm przedłożenia rządowe, a zarazem uchwalił wystosować do Cesarza adres z prośbą o położenie końca pojedynkom w armii i o zarządzenie, ażeby także żołnierze święcili niedziele.

Peszt 7 lutego. *Budapester Correspondenz* donosi, że dochody państwowe Węgier w kilku ostatnich tygodniach, zwłaszcza z podatków pośrednich, były tak korzystne, iż minister finansów postawi wniosek podwyższenia preliminarza dochodów na rok 1895, zwłaszcza w rubryce podatków konsumcyjnych o 700 do 800.000 zł. W ten sposób będzie można zwiększyć niektóre rubryki wydatków, a pomimo tego budżet zamykać się będzie nadwyżką dochodów.

Wiedeń 7 lutego. Ministerstwo finansów nakazało zarządom salin w Ebensee, Aussee i Hallein, aby odpadki solne wydawały rolnikom na nawożenie gruntów. Odpadki te jednak muszą być zmielone i zasmarowane czarną farbą.

Neue fr. Presse donosi, że Cesarz zezwolił, aby zarząd funduszu rozszerzenia m. Wiednia stanął na czele komitetu pragnącego uczcić jubileusz 50-letniego panowania Cesarza przez stworzenie funduszu na budowę tanich mieszkań dla robotników i dla ludzi ze średniego stanu i aby do tego funduszu przyczynił się ofiarą 250.000 zł.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zamiast zapowiedzianego na 16 b. m. wieczoru z tańcami, odbędzie się 14 b. m. „Wieczór podlotków".

Wł. Buynowski.

Lwów dnia 7 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 2.9— do 222·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 298.— do 301·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 448.— do 460.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 10.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·30 do 98·— Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·—, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·70 do 98·40 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·40 do 98·10.

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5.90, Napoleondor 9.80 do 9.90, P. Imperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·—.

Wiedeń 6 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 415·37, węgierskie kredyty 502.50 anglobank 184.25, bankverein 160.50, unionbank 326.—, länderbank 284.50, staatsbahny 399·—, lombardy 106.25, elbethale 279.25, akcye tytoniowe 235·75, rima 286·—, alpiny 94·50, renta majowa 100.90, węg. renta złota 124.90, austr. renta koronna 100.90, losy tureckie 73.50, węg. renta koronna 99·25, marki 60.88, rubie 133.—.

27)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Harungh.

(Ciąg dalszy).

Stał jakby przyrosły do ziemi pod skręconemi konarami Judaszowego drzewa, niepomny na to co się działo dokoła, obojętny i głuchy na wszystko wśród tego łoskotu, z jakim cała przeszłość jego zapadała się w gruzy.

Twarz jego, odcinająca się na tle zimowego nieba, pozbawiona była wszelkiego wyrazu; ruchy zdawały się automatyczne, głos szorstki i nienaturalny.

— I cóż? — powtórzył krótko.

Ona podniosła oczy i spojrzała w jego twarz, która w swej skamieniałości drgnęła nieznacznie jak powierzchnia wody marszczy się potrącona spadającym listkiem. Ona sama była blada i zafrasowana, usta jej drżały lekko, jakby się jej na płacz zbierało, ale w spojrzeniu nie było tragicznej grozy, tylko wyraz głębokiej litości i rozrzewnienia.

— Na nic się nie zdało — odparła, tłumiąc westchnienie. — Nic nie można było z niej wydobyć ani po francusku, ani po włosku, ani po angielsku. Każde słowo zdawało się drażnić ją do żywego i pobudzać do gwałtowności.

— Aż do tego doszło?

— O! uspokój się pan — rzekła z uśmiechem. — Przelękłam się na chwilkę tylko, ale to zaraz przeszło. To jedno mogłam sprawdzić, że jeżeli biedaczka nie jest jeszcze zupełnie obłąkaną, to w każdym razie ma silnie wstrząśnięty umysł wielkiem jakiemś nieszczęściem. Te oczy jej mają w sobie coś przerażającego... Nigdy nie zapomnę tego strasznego wzroku... Nie można zostawiać jej samej...

— Ale przecież nie jesteś obowiązaną czuwać nad nią.

— Przeciwnie, kiedy Bóg postawił ją na mojej drodze. Czyż to nie istota ludzka, złożona z tych samych uczuć i instynktów, co i ja? Czyż mogę nie współczuć z jej cierpieniem? A może ona uciekła ze szpitala obłąkanych? Ciekawa jestem, czy w takim razie pozwolonoby nam zaopiekować się nią? Jak myślisz? Nie wiesz? O, widzę tam twojego ojca, muszę pójść go zapytać. Może mnie potrafi objaśnić...

Andrzejowi wydało się, że ziemia zaczyna się chwiać pod jego stopami. Stał patrząc na Gracyę, która pobiegłszy do jenerała, zaczęła się go skwapliwie wypytywać, czy prywatnym osobom przysługuje prawo opiekowania się wędrownymi lunatykami i bezdomnymi a zdradzającymi pewne cechy umysłowego rozstroju cudzoziemcami. Przecząca odpowiedź ojca i objaśnienia, jakie jął jej dawać, uspokoiły nieco jego obawy.

Otaczające grono osób zaczęło zlekka żartować z przesadzonej troskliwości Gracyi, komentując dziwaczne zachowanie się i gminne pochodzenie ekscentrycznej cudzoziemki. Naraz Andrzej usłyszał szelest za sobą wśród wężowato powyginanych gałęzi czołgającego się po ziemi Judaszowego drzewa i obróciwszy się ujrzał poufnego swego służącego, który patrząc obojętnie w przeciwną stronę, szepnął mu przechodząc:

— Wzdłuż gościńca, w stronie porębu Lowood.

I poszedł dalej, jakby go był wcale nie widział.

Mrok zapadł na dworze, kiedy Andrzej, odłączywszy się od reszty towarzystwa, skierował bezcelowo na pozór kroki ku gościńcowi, który biegł przez porębę leśną. Droga ta mało była uczęszczana o tej porze dnia. Ostatnie blaski dzienne roztapiały się na bezksiężycowem niebie, na którem zwolna wśród rozwianych chmur, zapalały się blade, migocące gwiazdy. Szara wstęga drogi wiła się wśród drzew obciążonych szronem. Andrzej, obrawszy poprzeczną ścieżkę, biegł co sił, obliczywszy w myśli, że Renata idąc gościńcem, nie mogła jeszcze dojść do polanki. Przystanąwszy na uboczu, śledził ruchome, wielkie cienie, spływające ze szczytów sosen na zamarzłą ziemię, gdy naraz drgnął spostrzegłszy samotną, kobiecą postać wyłaniającą się z gęstwiny.

— O! Adelajdo, Adelajdo, nie płacz za tymi, których postradałaś! — szeptała głosem wielkiego bólu.

Renata uczyła się czytać po angielsku na „Pielgrzymach“ lorda Lyttona i staranną angielszczyzną opisała kiedyś mężowi legendę o kobiecie skazanej na męki czyśccowe, której dozwolonem zostało powrócić na ten padół płaczu dla pocieszenia pogrążonego w smutku kochanka, pod warunkiem, że sto lat dłużej przebędzie w pokutnych płomieniach; lecz spłynąwszy w księżycowem promieniu na ziemię, zastała niewiernego już pocieszonego w objęciach nienawistnej rywalki. I jak ta zawiedziona, której ogień ziemskiej miłości przepalił serce tak, że znieczulił jej ciało na żądło bólu fizycznego, tak ona, teraz sponiewierana i opuszczona powtarzała blademi usty: O! Adelajdo, Adelajdo, nie płacz za tymi, których postradałaś.

— Renato! — szepnął Andrzej głosem wzruszonym do głębi — Renato!

Ona drgnęła całem ciałem i dumnie wyprostowana cofnęła się w tył, a taki ogień nienawiści i pogardy strzelił z jej czarnych źrenic, że Andrzej idący ku niej pomimowoli zatrzymał się. Mogłaż to być Renata, ta słodka, potulna, kochająca dziewczyna, którą poznał przed trzema laty, przemieniona dziś w szatańską furyę, zionącą nienawiścią i wstrętem? Wyniosłym ruchem ręki odsunęła go od siebie i szła dalej, ale on chwycił ją silnie, nerwowo i przytrzymał w miejscu.

— Renato! — powtórzył — to ja... Andrzej... mąż twój...

Ona milczała zawzięcie, a on nie przestawał nalegać.

— Cóż to, droga Renato? Czy nie poznajesz mnie?

— Nie — sykiem węża padło z ust jej zbielałych.

Stali twarzą w twarz; ona spokojna, kamiennym jakimś spokojem stężałego bólu; on pomięszany i ponury jak noc, która ich spowijała w swoje tajemnicze cienie.

Głuchy, nienaturalny śmiech wstrząsnął jego piersią.

— Moja droga, to nie ma sensu! — odezwał się do niej po francusku. — Popełniłem pomyłkę i w pierwszej chwili nie zdałem sobie sprawy z tego, co mówię i czynię. Wszystko to spadło na mnie tak niespodziewanie... Nie dalej jak dziś rano myślałem jeszcze o tobie jako o umarłej i dawno pogrzebanej. O Boże! — dodał z ciężkiem westchnieniem politowania nad sobą samym.

Na te słowa ona wybuchnęła z wściekłością, której dłużej już nie była w stanie powstrzymać.

— Wdowiec, którego żona zmartwychwstaje!... Ha! ha! — zaśmiała się dziko, przeciągle. — I to w obecności nowej kochanki... a może nawet żony!...

Zatrzymała się wyczerpana, dysząca. Krew strumieniem ognistym falowała w jej naprężonych żyłach, w uszach czuła szum zawrotny, mgła krwawa przesłaniała jej oczy.

— Posłuchaj mnie! — zawołał Andrzej blady jak ściana. — Byłem ci wiernym aż do chwili, kiedy mnie doszła wiadomość o twojej mniemanej śmierci.

— Wszyscy Święci niebiescy! — brzmiał sarkastycznie śmiech szalony, rwący się z zaschłego gardła kobiety. — Był wiernym... wiernym aż do śmierci żony! Co za przykładny, wzorowy mąż! Czekał... czekał tylko, aż wydam ostatnie tchnienie...

W oczach jego, roznamiętnionych gniewem, błysnęła tak złowroga groźba, że jej lęk jakiś zakradł się do serca i zatamował potok słów na jej ustach.

— Nie zapominaj — odezwał się z lodowatą grzecznością — że na swoje i moje nieszczęście jesteś moją żoną i nosisz moje nazwisko, Renato — dodał po chwili łagodniej. — Byłaś niegdyś słodką i kochającą... Byłaś matką mego dziecka... pielęgnowałaś mnie w chorobie... i za to pokochałem cię...

— Nie! — krzyknęła z wybuchem boleści. — Ty nigdy nie kochałeś mnie, Andrzeju. Czy ja to nie wiem, jak ludzie kochają? Czym ja nie widziała, jakiemi oczyma tyś patrzył na tamtą... na tę przeklętą, która stanęła między mną a tobą! I dla niej to trzymałeś mnie w oddaleniu od siebie, wymyślając coraz to nowe powody, aby mnie zatrzymać na wygnaniu. Dla niej to kłamałeś przedemną, żoną swoją, żeś jest ubogim malarzem, zmuszonym żyć z pracy rąk swoich. Ty, uczony adwokat, syn możnego rodu, urodzony w tym pańskim pałacu, kochany przez piękne panie! Nie! tyś mnie nigdy nie kochał tak, jak kochasz tę ładną lalkę o miękkim głosie i pieszczonych, białych rękach!...

— Puść mnie! — zawołała ze wzrastającem oburzeniem, wyrywając gwałtownie zsiniałe dłonie z żelaznego uścisku przytrzymujących je rąk — puść mnie, ty wiarołomny, zły, nikczemny człowieku!

On zadrżał przed rozpłomienionym wzrokiem tych gniewnych źrenic ciskających błyskawice, ale nie wypuścił szamoczących się jej dłoni z brutalnego uścisku, który je niemal druzgotał.

— Skrzywdziłem cię, wyznaję — rzekł — ale naprawię złe, którem ci wyrządził. Nie opuszczę cię więcej. Powiedz mi, gdzie mieszkasz, a jutro, kiedy odzyskasz przytomność i i zimną krew...

Cdn.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Łozińskiego. Zarządca W. Hołak

Dodatek do nr. 32 w miejsce nr. 33.

SEJM

XIX posiedzenie z dnia 7 lutego

(Dokończenie posiedzenia rannego).

W dalszym ciągu dyskusyi p. Sawczak wniósł, aby Sejm przeznaczył 750 zł. na rozpisanie konkursu na nagrody za najlepsze utwory sceniczne ruskie, a p. Brykczyński, aby teatrowi stanisławowskiemu przyznano subwencyę w kwocie 1000 zł., zamiast 500 jak proponuje budżetowa komisya. Oba wnioski przyjęto i na tem zakończono rubrykę VII: „wydatki na cele wykształcenia i oświaty".

Rubryka VIII: „Utrzymanie pomników historycznych" preliminuje komisya kwotę zł. 19.420 zł.

P. Kramarczyk poparł petycyę komitetu obywatelskiego w Oświęcimiu, aby Sejm przeznaczył 3000 zł. na wykupienie budynków klasztornych w Oświęcimiu, mających znaczenie historyczne, a znajdujących się w rękach prywatnych.

Na wniosek St. hr. Badeniego przekazano petycyę tę Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania.

Na wniosek p. Chamca uchwalił Sejm zamek oleski oddać jakiej kongregacyi duchownej. (O sprawie tej pisaliśmy szeroko przed kilku dniami; przyp. Red.) i na pokrycie kosztów restauracyi tego zamku przeznaczył 3.000 zł. Wskutek tego rubryka VIII wzrosła o 3.000 zł. i uchwaloną została w sumie 22.420 zł.

Rubryka IX: „Kwaterunkowe żandarmeryi"; wydatki preliminowane wynoszą 205.210 zł., dochody 91.795 zł. Uchwalono.

Rubryka X: „Wydatki na komunikacye". Komisya budżetowa proponuje 1.379.397 zł.

Przy pozycyi „Bezzwrotne zasiłki dla dróg powiatowych i gminnych", poseł Kozłowski domagał się wydatniejszego subwencyonowania dróg w tych powiatach, gdzie nie ma kamienia i szutru. Następnie użalał się mówca, że powiat mościski jest pod tym względem przez Wydział krajowy zaniedbywany. Petycyę tego powiatu o subwencyę poleca mówca życzliwej opiece Wydziału krajowego. — Członek Wydziału kraj. p. Edward Jędrzejowicz zapewnił Izbę, że Wydział krajowy przy rozdziale subwencyi, kieruje się trzema zasadami, t. j. ma na względzie budżet krajowy, istotną potrzebę oraz ofiarność samych powiatów. Specyalnie powiat mościski nie dopełnił warunków przepisanych, na podstawie których udziela Wydział krajowy subwencyi; ile zaś razy powiat dopełnił warunków, zawsze subwencyę otrzymał. — P. Stan. Stadnicki podziękował p. Kozłowskiemu za ujęcie się za powiatem mościskim i ze swej strony polecił ten powiat życzliwości Wydziału krajowego.

Po tej dyskusyi całą rubrykę wydatków na cele komunikacyjne bez zmiany uchwalono, a następnie przyjęto dochody z dróg krajowych w sumie 228.750 zł.

Z powodu spóźnionej pory odroczył ks. Marszałek o g. 2 po poł. posiedzenie.

(Posiedzenie wieczorne z 7 lutego).

Posiedzenie zagaił ks. marszałek o godzinie 6 minut 20, poczem przystąpiła Izba do dalszej debaty szczegółowej nad budżetem. Bez dyskusyi przyjęto rubrykę XI wydatków, t. j. dotacyi dla zakładów krajowych w sumie 119.816 zlr. Rubrykę XII „wydatki na szupaśnictwo" uchwalono w sumie 23.000 zlr. a rubrykę XIIi „budowle wodne i melioracye" w sumie 502.330 zlr. (t. j. o 102..75 zlr. mniej od sumy preliminowanej przez Wydział krajowy). Na odsetki i amortyzacyę pożyczek krajowych uchwalono 2,59 .294 zlr. Przy rubryce XV „wydatki na cele rolnictwa i górnictwa" preliminowanej w sumie 503.753 zlr. zażądał głosu p. Dawid Abrahamowicz. Podniósł on, iż kraj wydaje nadzwyczaj mało na cele rolnictwa, bo po odtrąceniu z powyższej kwoty sum przeznaczonych na cele górnicze, utrzymanie szkół itp. pozostanie na cele ściśle rolnicze zaledwie 291.000 zlr. Jest to nadzwyczaj mało, aby rozwinąć w kraju racyonalne gospodarstwo. Stosunek ludności do roli jest w naszym kraju taki, iż kraj powinien starać się, jeśli chce podnieść dobrobyt włościaństwa — aby ten włościanin potrafił z tego kawałka roli, który posiada, wyciągnąć większy dochód. W kraju naszym trzy czwarte gruntów stanowią grunta podmokłe, które podnieść można tylko przez drenowanie. Na ten cel nie powinien Sejm szczędzić ofiar, bo te ofiary się opłacą i przyniosą pożytek. Budujmy szkoły — ciągnął mówca — ale starajmy się, aby nie chodziły do nich dzieci bose i gołe, starajmy się o podniesienie rolnictwa, a w pierwszym rzędzie o rozwinięcie drenowania, a dochody z roli znacznie się wzmogą.

P. Rutowski podniósł, że dziwnie w ustach p. Abrahamowicza brzmią skargi na to, że kraj nasz mało wydaje na cele rolnicze, bo jeśli tak jest w istocie, to winien temu tylko p. Abrahamowicz, który, ile razy tu w sejmie czyniono wnioski o jakieś wydatki na cele rolnictwa sprzeciwiał się im, podając rozmaite przyczyny przeciw nim przemawiające. Z dzisiejszem stanowiskiem p. Abrahamowicza mówca się zgadza. Kraj nasz w istocie za mało wydaje na cele rolnictwa — gdyby milion na ten cel wyznaczył, jeszczeby nie było za wiele. Mówca zawsze domagał się wydatków produktywnych i stawiał wnioski, które jednak p. Abrahamowicz zawsze zwalczał. W skutek nieracyonalnej gospodarki wiele u nas gmin niszczeje. Lasy wycinają u nas niepotrzebne, ogromne obszary leżą odłogiem, a dzieje się to dlatego, że nie ma funduszów na podniesienie rolnictwa. To co my dla rolnictwa robimy, zdaniem mówcy jest zabawką w porównaniu do tego, co robią inne kraje. Może w przyszłości będzie lepiej, jeśli się nawracają pod tym względem nawet tak starzy grzesznicy, jak p. Abrahamowicz.

P. Kozłowski sądzi, że jeżeli ktoś żąda, aby na tę lub ową pozycyę dano więcej, powinien zarazem wskazać, skąd wziąć na to pieniędzy. P. Rutowski mówił tu o swoich wnioskach, a słuchając go, zdawałoby się, że prócz niego nikt o rolnictwie w Sejmie nie myślał. Gdyby jednak p. Rutowski zadał sobie trudu i przejrzał protokoły stenograficzne z dawnych lat, przekonałby się, że przemawiało tu wielu ludzi o rolnictwie, że kwestyę regulacyi rzek poruszono jeszcze w r. 1866, gdy p. Rutowski był jeszcze bardzo młodym. Nie powinniśmy więc spierać się tu o patenta na wynalazki, lecz starać się, aby było coraz lepiej. O postępie kraju powiedział p. Szczepanowski za wiele, p. Rutowski zaś za mało, gdyż dowodzi, że to, co my robimy, jest zabawką, mówca trzyma się środkowej drogi i prosi izbę, aby to samo zrobiła.

P. Stanisław hr. Badeni podniósł, że ci wszyscy, którzy utrzymują, że kraj i sejm za mało robią dla rolnictwa, wychodzą z fałszywej premissy. Kraj daje na rolnictwo nie 200.000 zł., ale milion, bo przecież wydatki na melioracye są także wydatkami na rolnictwo. W ostatnich 6 latach wzrosły wydatki na rolnictwo prawie o ½ miliona i mówca nie podziela optymizmu tego posła, który dowodził, że w przyszłości wydatki te coraz bardziej wzrastać powinny. Nie łudźmy siebie i kraju, finanse na to nie pozwalają, rolnictwo potrzebuje niejednej rzeczy — to prawda, ale gdzież to powiedziano, że wszystkiego ma mu dostarczyć fundusz krajowy? Czyż nic nie mamy zostawić inicyatywie prywatnej? — W ten sposób źle się służy krajowi i rolnictwu. Nie nadużywajmy wyrazu „inwestycye", bo mówca zna i takie inwestycye, za które dziś jeszcze procenta płacimy, a które niewiele pożytku przyniosły. O tem się jednak zapomina. — P. Rutowski zrobił tu porównanie, że podobni jesteśmy do tego, który ani sieje ani orze, ale chce zbierać, mówca zna jednak takich obywateli, którzy robili i robili w swoim majątku inwestycye, przechodzące ich środki, aż w końcu sprzedano im majątki. (Oklaski.)

P. Piniński podnosi, że dyskusya dzisiejsza jest niejako uzupełnieniem wczorajszej dyskusyi ogólnej, która była nieco za krótką. Polemizując z wywodami p. Rutowskiego zaznaczył, iż nie jest trudno powiedzieć: „podnieście tę lub ową rubrykę, bo przeznaczacie na ten cel za mało", ale niech p. Rutowski swój program budżetowy ujmie w cyfry i powie, że chce aby ta rubryka była podniesioną o tyle, owa znów o jakąś kwotę, a dopiero zebrawszy to wszystko razem będziemy mogli wiedzieć, czy kraj finansowo będzie mógł tym żądaniom podołać. Nie można zaś ukochać jednej rubryki w budżecie i dla niej wszystkiego żądać, gdyż wydatki na inne cele są również potrzebne — należy przeto stosownie do stanu finansowego czynić zadość wszystkim potrzebom w kraju i równocześnie utrzymać równowagę budżetową. Przemówienie swe zakończył p. Piniński twierdzeniem, iż zarzut uczyniony przez p. Rutowskiego jest niesłusznym, bo Sejm nigdy nie był obojętnym dla spraw rolnictwa musiał atoli swe uchwały pod tym względem stosować do granic możliwości budżetowej.

P. Szczepanowski dowodził, iż pierwszym obowiązkiem Sejmu powinno być utrzymanie równowagi budżetowej, do której Sejm w tych latach doszedł, a której za żadną cenę pozbywać się nie powinien.

Przy pozycyi 212, (dla Kółek rolniczych, na koszta zakładania, lustracyi ich, na urządzanie zjazdów itd.) zabrał głos p. Skałkowski i podniósłszy ogromną doniosłość Kółek rolniczych dla rozwoju gospodarstwa włościańskiego postawił rezolucyę, aby Sejm polecił Wydziałowi kraj., by zbadał finansową działalność w kraju Kółek rolniczych i starał się o jak największe ich rozszerzenie, gdyż one wielkie usługi oddają rolnictwu.

P. Paszkowski popiera rezolucyę p. Skałkowskiego, bo sądzi, że wskutek tego zniknie ostatnia przyczyna nieufności, jaką część ogółu żywi do Kółek rolniczych.

P. Merunowicz poparł również rezolucyę p. Skałkowskiego, spodziewa się bowiem, że rezultat badań i dochodzeń Wydziału krajowego będzie ten, że komisya budżetowa i Sejm z większą życzliwością zajmować będą się sprawą Kółek rolniczych. Mówca skarżył się, że pomimo próśb i petycyi Kółka rolnicze nie mogą uzyskać funduszów na wprowadzenie w życie instytucyi instruktorów dla sklepików zakładanych przez Kółka. Po przemówieniu sprawozdawcy p. Pinińskiego Sejm przyjął rezolucyę p. Skałkowskiego.

P. St. hr. Stadnicki przemawiał przeciw pozycyi 7.200 zlr. przeznaczonej na przebudowanie frontowej przybudówki na pomieszczenie biur dyrekcyi krajowych składów publicznych we Lwowie. Zdaniem mówcy przebudowanie jest niepotrzebne. Wniosku komisyi budżetowej bronił p. Wereszczyński. Po przemówieniu referenta p. hr. Scipio Sejm pozycyę powyższą odrzucił.

Rubryka XVI: wydatki dla podniesienia rękodzielnictwa i przemysłu krajowego suma preliminowanych wydatków 140 676. Uchwalono bez dyskusyi. Rubryka XVII: (wydatki rozmaite) preliminowane wydatki wynoszą 109443 zlr. Uchwalono bez dyskusyi.

Z kolei przystąpiono do uchwalenia poszczególnych rubryk dochodów własnych funduszu krajowego i przyjęto je w łącznej sumie 4,505.987 zlr. W tej cyfrze proponowała komisya budżetowa dochody z krajowych opłat konsumcyjnych w sumie 844.735 zlr. tj. o 19.735 zlr. więcej aniżeli Wydział krajowy preliminował. Członek Wydziału krajowego p. Sawczak prosił o zniżenie tej cyfry na 835.000 zlr. gdyż prawdopodobnie niektórzy dzierżawcy zrzucą się z kontraktów, nie można zatem mieć pewności, czy kwota, preliminowana przez komisyę budżetową rzeczywiście wpłynie. P. Stanisław Badeni bronił wniosku komisyi. Cyfra jej opiera się bowiem na kontraktach dzierżawnych, na których zabezpieczenie złożono kaucye, a rzeczą Wydziału krajowego jest czuwać nad tem, aby ta kwota rzeczywiście wpłynęła. P. Sawczak odparł na to, że wywody p. Badeniego w teoryi są bez wątpienia słuszne, ale praktyka poucza, że często pomimo największej czujności wpłynie mniej niż preliminowano. W głosowaniu przyjęła Izba cyfrę wyższą, proponowaną przez komisyę budżetową.

Na tem zakończono szczegółową dyskusyę nad budżetem. O godzinie trzy kwandranse na 10-tą wieczorem zamknął ks. marszałek posiedzenie i naznaczył następne na jut o na godzinę 10 rano

---

(XX posiedzenie z 8 lutego).

Książę marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 10 min. 20. — Odczytano spis petycyi. — P. Stan. Stadnicki popierał petycyę czterech gmin powiatu nowo-sądeckiego o wypłatę kuponów od obligacyi indemnizacyjnych na rzecz konkurencyi kościelnej.

Przystąpiono do porządku dziennego. — Gminie m. Bohorodczany zezwolono na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, miodu i piwa, Wydziałowi powiatowemu w Samborze udzielono na lat 5 koncesyi na pobór opłat mytniczych na rzecz utrzymania mostów na rzece Czerchawce, Błażówce przy drodze gminnej w Czernichowie.

Do komisyi krajowej dla rewizyi katastru gruntowego wybrano: 1) z rejonu lwowskiego a) na członków pp.: Klemens Torosiewicz, St. hr. Stadnicki, St. Gniewosz, Roman Tyszownicki; b) na zastępców: Jan hr. Szeptycki, Jan Trzecieski, Firlej z Rolowa, Wojciech Wasilewski; — 2) z rejonu krakowskiego: a) na członków: Jan hr. Stadnicki, J. Męciński, Fr. Kramarczyk, Maryan Dydyński, b) na zastępców: St. Żaba, Jan Hupka, St. Dembski, St. Potoczek; z rejonu tarnopolskiego: a) na członków: książ J. Puzyna, Józef Hurek, Klemens Dzieduszycki, Leszek Cieński, b) na zastępców: Mieczysław Onyszkiewicz, Tad. Fedorowicz, Gustaw Strawiński, Mieczysław hr. Piniński.

Zgodnie z wnioskiem komisyi budżetowej polecono Wydziałowi krajowemu, aby zapłacił skarbowi państwa kwotę 4166 zł. 65 c., którą winien był zapłacić powiat bohorodczański jako resztę pożyczki bezprocentowej 5000 zł. zaciągniętej przez ten powiat w r. 1889 za poręczeniem kraju. Wydział bohorodczański tłumaczy się bowiem, iż skutkiem klęsk elementarnych w r. 1892 i 1893 nie jest w stanie zapłacić tej sumy. Uchwalając zapłacić ją zastrzega Sejm, iż powiat bohorodczański zwróci ją skarbowi krajowemu w dziesięciu równych rocznych ratach począwszy od 1 stycznia 1896.

Z kolei przystąpiono do rozprawy nad wnioskami szczegółowymi komisyi budżetowej. Komisya wnosi: 1) do budżetu wydatków na spłatę dawniejszych długów krajowych wstawia się kwotę 2,418.280 zł., 2) na rok 1895 ustanawia się dochody własne funduszu kraj. na 4,505.987 zł., rozchody na 11,097.407 zł., 3) na pokrycie niedoboru funduszu krajowego w r. 1895 pobierany będzie dodatek do podatków bezpośrednich państwowych w wysokości 61 ct. od każdego zł. w. a. całej należytości tych podatków; opodatkowani w Krakowie i w pow. krakowskim i chrzanowskim opłacać będą o 14 ct. mniej, a zatem tylko 47 centów od każdego zł.

Zgodnie z wnioskiem komisyi administracyjnej przyjęto do wiadomości sprawozdanie o dotychczasowej administracyi funduszu pożyczkowego na budowę koszar i upoważniono Wydział krajowy, aby w razie koniecznej potrzeby udzielał gminom a ewentualnie także przedsiębiorcom prywatnym promes na pożyczki na budowę koszar, płatne w latach późniejszych.

Następnie komisya kolejowa przedłożyła w sprawie poparcia budowy kolei lokalnych następujące wnioski:

1. Upoważnia się Wydział krajowy, ażeby pod warunkami poniżej wymienionemi zapewnił wybudowanie następujących kolei żelaznych, których budowa jest ze względu na ogólne interesa kraju użyteczną i potrzebną.

A. Linie kolei lokalnych projektowane przez konsorcya prywatne:

a) Trzebinia-Skawce, normalnotorowa.

b) Chabówka-Zakopane-Skawce, wąskotorowa.

c) Borki Wielkie-Grzymałów, normalnotorowa.

d) Delatyn-Kołomyja-Horodenka-Stefanówka, normalnotorowa.

e) Jaworzno-Chrzanów-Piła, normalnotorowa.

f) Łupków-Cisna, wąskotorowa.

B. Linie projektowane przez c. k. Rząd:

g) Rozwadów-Przeworsk, normalnotorowa.

h) Podwysokie-Chodorów, normalnotorowa.

2. Na podstawie ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1893 (Dz. u. k. Nr. 42) upoważnia się Wydział krajowy, w razie wydania koncesyi państwowej na linie projektowane przez konsorcya prywatne, wyliczone pod literami a) do d), do udzielenia imieniem kraju na rzecz każdej z pomienionych linii, i na czas niedłuższy niż do końca roku 1968 gwarancyi dochodu równającego się oprocentowaniu po cztery od sta (4 prc.) wraz z umorzeniem prawidłowem od kolejowej pożyczki pierwszeństwa zaciągnąć się mającej przez koncesyonaryuszów po kursie nie niższym od tego jaki Wydział krajowy ustanowi a w wysokości:

a) 1,660.000 zł. dla linii Trzebinia-Skawce z zastrzeżeniem, że kapitał imienny ustanowiony będzie na sumę nie wyższą niż 2,500.000 zł. Z tego kapitału imiennego suma potrzebna ponad wspomnianą pożyczkę pierwszeństwa a to co najmniej zł. w. a. 840.000, dostarczoną będzie przez emisyę akcyi zakładowych, wpłaconych w pełnej ich imiennej wartości, z których co najmniej zł. w. a. 420.000 obejmie państwo, a co najmniej zł. w. a. 420.000 interesenci miejscowi, i do których akcyi zakładowych nie będzie przywiązane prawo pobierania procentów interkalarnych za czas budowy.

b) 930.000 zł. dla linii Chabówka-Zakopane z zastrzeżeniem, że kapitał imienny ustanowiony będzie na sumę nie wyższą niż 1,400.000 zł., z czego co najmniej kwota 470.000 dostarczoną będzie przez emisyę akcyi zakładowych, wypłaconych w pełnej ich imiennej wartości, z których co najmniej zł. w. a. 235.000 obejmie państwo, a co najmniej zł. w. a. 235.000 interesenci miejscowi, i do których to akcyi zakładowych nie będzie przywiązane prawo pobierania procentów interkalarnych za czas budowy;

c) 600.000 zł. dla linii Borki wielkie-Grzymałów z podobnem zastrzeżeniem.

d) 2,270.000 zł. dla linii Delatyn-Kołomyja-Horodenka-Stefanówka z zastrzeżeniem, że kapitał imienny nie może być wyższy niż 2,550.000 zł., dla linii Kołomyja-Horodenka-Stefanówka, a 1,300.000 zł. dla linii Delatyn-Kołomyja, a że reszta kapitału imiennego dostarczoną będzie: a) na podstawie zagwarantowania przez interesentów miejscowych czystego dochodu w kwocie zł. 35.835 zł. rocznie przez lat 75 po nad kwotę roczną potrzebną do oprocentowania i umorzenia wyżej oznaczonej pożyczki pierwszeństwa 2,270.000 zł., b) przez wpłatę 425.000 zł. przez państwo w zamian za akcye zakładowe objęte w pełnej ich imiennej wartości; c) przez zapewnienie przez koncesyonaryuszy wpłaty całej reszty potrzebnego kapitału w zamian za akcye zakładowe objęte w pełnej ich imiennej wartości, a to także w tym wypadku, jeżeliby potrzebny na budowę linii Delatyn-Kołomyja kapitał imienny wynosił więcej niż 1,300.000 zł.

3. Co do kolei Jaworzno-Chrzanów-Piła upoważnia się Wydział krajowy, by po przedłożeniu przez ubiegającego się o koncesyę, kompletnych operatów projektu rzeczonej kolei, po zbadaniu ich w myśl powołanej ustawy, i w razie gdyby wydaną została na takową koncesya państwowa a spodziewany czysty dochód tej kolei wystarczał na oprocentowanie po 4 pct. rocznie, oraz umorzenie do końca r. 1898 co najmniej ⅓ części kapitału imiennego potrzebnego na jej budowę, a zabezpieczony został subsidyarnie przez interesentów miejscowych w sposób jaki Wydział krajowy uzna za dostateczny, a cała reszta potrzebnego kapitału imiennego, pokrytą została przez czynniki interesowane, przez wpłatę akcyi zakładowych w pełnej ich nominalnej wartości — przyznał imieniem kraju na rzecz tej kolei pod warunkami wymienionymi w punkcie 2im gwarancyę dochodu od dwóch trzecich całego kapitału tej kolei.

4. Co do kolei Delatyn-Kołomyja-Horodenka-Stefanówka mają być uwzględnione nanastępujące dodatkowe postanowienia t. j., że w razie gdyby koncesya państwowa na kolej lokalną Delatyn-Kołomyja-Horodenka-Stefanówka udzieloną była istniejącemu towarzystwu kolejowemu, zapewnioną będzie zupełna odrębność kolei Delatyn-Kołomyja-Horodenka-Stefanówka od linii rzeczonego towarzystwa, a to: przez założenie osobnego wykazu w księdze kolejowej według §. 4go ustawy z d. 19 maja 1874 (Dz. u. pr. 70); przez wydanie specyalnie na tę kolej opiewających akcyi itp.

5. Na kolej Łupków-Cisna upoważnia się kraj do objęcia po kursie 95% akcyi pierwszeństwa w sumie nie wyżej niż zł. w. a. 465.000 zł., a to pod tymi samymi warunkami;

6. Upoważnia się Wydział krajowy do zawarcia z koncesyonaryuszami kolei wymienionych pod literami a) do e) kontraktów gwarancyjnych a z koncesyonaryuszami kolei Łupków-Cisna kontraktu spółkowego.

7. Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, uchyla uchwałę swoją z dnia 19 maja 1893 r. w przedmiocie kolei Halicz-Ostrów (Tarnopol) z odnogami do Brzeżan i Podhajec, którą upoważnił Wydział krajowy, iżby do kosztów budowy tych kolei przyczynił się subwencyą bezzwrotną z funduszu krajowego, nie przenoszącą łącznie z ofiarami interesentów sumy jednego miliona zł. w. a. i upoważnia Wydział krajowy, w razie wydania koncesyi państwowej na koleje przez państwo projektowane Chodorów-Rohatyn-Podwysokie i Rozwadów-Przeworsk do przyznania imieniem kraju na rzecz kolei Chodorów-Rohatyn-Podwysokie subwencyi bezzwrotnej w takiej wysokości, jaka będzie potrzebną, aby subwencyę również bezzwrotną miejscowych interesentów (powiaty, gminy, obszary dworskie, osoby prywatne) na rzecz tejże kolei uzupełnić do sumy jednego miliona złotych w. a. a na rzecz kolei Rozwadów-Przeworsk subwencyi bezzwrotnej w kwocie 250.000 zł.

8. Upoważnia się Wydział krajowy do zaciągnięcia imieniem kraju pożyczki z terminem umorzenia do końca roku 1968 w 4 proc. obligacyach kolejowych w Banku krajowym Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w takiej wysokości, jaka w uwzględnieniu osiągniętego najlepszego kursu okaże się potrzebną celem: a) nabycia po myśli uchwały V-tej akcyi pierwszeństwa kolei Łupków-Cisna w sumie 465.000 zł. po kursie 95 prc.; b) pokrycia wpłat (subwencyi bezzwrotnych) w sumach aż do 1,000.000 zł. i 250.000 zł. na rzecz kolei Chodorów-Podwysokie i Rozwadów-Przeworsk.

Na pokrycie rat powyższej pożyczki, jakoteż na ewentualną dopłatę lub zapłatę rat od pożyczek pierwszeństwa wymienionych w punkcie 2, a wynikające z udzielonej tymże pożyczkom gwarancyi kraju, służy krajowy fundusz kolejowy, utworzony uchwałą sejmową z 13 lutego 1894, zatwierdzoną najw. postanowieniem z 24 czerwca 1894, którego roczne preliminarze i zamknięcia rachunkowe przedkładane będą Sejmowi do zatwierdzenia.

W dyskusyi zabrał głos p. Teliszewski i żalił się, że Wydział krajowy nie uwzględnił takich okolic, w których najbardziej zdałyby się koleje i prosił, aby sam kraj brał inicyatywę w dalszym rozwoju sieci kolei lokalnych i nie czekał aż dopiero interesenci się zgłoszą, p. Huryk zaś domagał się, aby w tej akcyi uwzględniono przedewszystkiem interesa ziemiaństwa i aby włościanom lepiej płacono za grunta, wywłaszczone pod kolej. P. Romer żądał, ażeby uchwała o gwarancyi kraju, obowiązywała tylko przez trzy lata i postawił odpowiednią poprawkę.

P. Chamiec sądzi, że budowa niektórych proponowanych linii będzie już wkrótce rozpoczęta. Wydział krajowy rozpocznie zaraz rokowania ze stronami, a gdzie te rokowania napotkają na opór, tam wstrzyma dalszą akcyę. Zaoszczędzony w ten sposób kredyt, pozostanie do dyspozycyi Sejmu. Poprawce p. Romera mówca się nie sprzeciwia.

P. Edward Jędrzejowicz broni Wydziału krajowego przed zarzutem p. Teliszewskiego, jakoby akcyą popierania budowy kolei nie objął całego kraju. Wydział kraj. miał i będzie miał na oku kraj cały, ale musi się oglądać na ofiarność czynników prywatnych. Tej ofiarności musiał Wydział krajowy pozostawić pierwszeństwo. Prócz kolei obecnie proponowanych znajduje się wiele innych tras kolejowych, które z pożytkiem dla kraju powinny być wybudowane. Na budowę tych linii przyjdzie kolej w dalszym programie Wydziału krajowego.

W tym samym duchu przemawiał także sprawozdawca p. Szczepanowski, poczem przystąpiono do debaty szczegółowej.

Godz. 1 — posiedzenie trwa dalej.

Ressman-Tornielli.

Piszą nam z Wiednia 6 lutego:

Najnowsze „chassé croisé" w dyplomacyi włoskiej z dwóch względów zasługuje na szczególną uwagę. Najprzód dlatego, że ambasadorowie włoscy w Wiedniu i Berlinie pozostali na swych stanowiskach. Hr. Nigra, jak wiadomo, zajmuje to stanowisko w Wiedniu od lat trzynastu. Powtóre, że następcą Ressmana w Paryżu został hr. Tornielli.

Wysłanie Ressmana do Paryża w r. 1892 oznaczało wyraźną chęć gabinetu rzymskiego przypodobania się Francyi. Konstanty Ressman, urodzony 15 maja 1832 r. w Tryeście, jako student wziął udział w rewolucyi wiedeńskiej roku 1848, dalsze studya odbywał w Padwie; w r. 1852, zawikłany w spisek, uszedł do Francyi, gdzie utrzymywał się z lekcyi włoskiego języka. Ówczesny ambasador włoski w Paryżu, Nigra, używał go z razu do tłómaczeń, potem przyjął go na urzędnika ambasady. Od r. 1861 powoli Ressman posuwał się na drabinie urzędniczej, w r. 1891 został ambasadorem w Carogrodzie, w następnym został przeniesiony do Paryża.

Ressman pozostał, czem był za młodu, — irredentystą i frankofilem. To też wysłanie jego do Paryża, nie bardzo zgodne z względami na ligę potrójną, powszechnie zdziwiło. Zaraz też pierwsza przemowa Ressmana na recepcyi u prezydenta Carnota przesadnymi hołdami dla Francyi, zwiększyła owe zdziwienie. Jakoż zdawało się, że gabinet Giolittego wyraźnie zbliża się do Francyi. Solenne przyjęcie admirała francuskiego Rieuniera w Genui z okazyi uroczystości jubileuszu Kolumba (w sierpniu r. 1892), usprawiedliwiało to podejrzenie. Jakoż, nie znające żadnej miary dzienniki paryskie wtedy we wszystkich tonach zapowiadały bliskie usunięcie się Włoch od ligi potrójnej, choć chłodni dyplomaci żartowali sobie kalamburem: „Les fêtes de Gênes ne gênent personne".

Oczywiście p. Ressman, który w czasie długiego pobytu swego w Paryżu stał się więcej Francuzem niż Włochem, usilnie pracował w kierunku zbliżenia Włoch do Francyi. Nie zaniechał tego także, gdy po upadku Giolittego pod koniec 1893 r. znowu u steru państwa stanął Crispi. Nawet ohydna rzeź robotników włoskich w Aigues-les-Mortes nie wytrzeźwiła p. Ressmana. Owszem pod koniec r. z. obudził w Rzymie podejrzenie, że albo wprost ze swymi kochanymi przyjaciółmi paryskimi intryguje przeciwko Crispiemu, albo też nie posiada żadnego wpływu, aby rząd paryski skłonić do hamowania zapędów notorycznie półurzędowych dzienników, jak *Temps* i *Journal des Debats*, przeciwko Crispiemu. Żaden rząd nie jest odpowiedzialny za wybryki dzienników niezawisłych, ale każdy rząd posiada tyle wpływu, aby dzienniki półurzędowe powstrzymać od namiętnych napaści na obce rządy.

To też półurzędowe dzienniki paryskie nawet w najdrażliwszych chwilach starannie się wystrzegają wszelkich napaści na rząd berliński, którego się w Paryżu boją. Ale tę konieczną wstrzemięźliwość prasa francuska wynagradza sobie tem namiętniejszemi wycieczkami przeciwko Włochom. Jeżeli więc p. Ressman pragnął sprowadzić zbliżenie się Włochów i Francyi, nie udało się to wcale. P. Crispi całkiem słusznie w pierwszych dniach r. b. odwołał go, a nawet tę zmianę, która w Paryżu wywołała bardzo silne wrażenie, nieco osłodził, odwołując równocześnie kilku innych ambasadorów.

Jednakże wyznaczenie hr. Torniellego na następcę Ressmana wyraźnie zaznacza, że dwór włoski nie myśli się umizgać do Francyi. Hr. Tornielli bowiem zjednał sobie rozgłos przeciwnika Francyi — o co zresztą w Paryżu nie trudno, bo tam każdy (zwłaszcza Włoch) uchodzi za wroga, jeżeli nie składa interesów i praw swego kraju w ofierze na ołtarzu wielkiej Francyi!

Opinię wroga hr. Tornielli zjednał sobie w Paryżu następującem zajściem: Jak wiadomo, w r. 1893 zawitała eskadra rosyjska do Toulonu, a niemal równocześnie angielska do Tarentu (16 października). W kilka dni potem umarł w Rzymie ambasador angielski lord Vivian, którego pogrzeb stał się okazyą gorących demonstracyi kół rządowych i ludności na korzyść Anglii. Dnia 9go listopada na uczcie, z okazyi instalacyi nowego burmistrza londyńskiego, angielski minister spraw zagranicznych lord Kimberley w swej przemowie wspomniał o serdecznem przyjęciu eskadry angielskiej w Tarencie, jako też o dowodach współczucia, składanych z powodu śmierci lorda Viviana, i podniósł przyjaźń dwóch narodów. W odpowiedzi swej, ambasador włoski hr. Tornielli oświadczył:

„Jako reprezentant Włoch, pragnę wyrazić najszczersze podziękowanie za przyjazne uczucia dla kraju mego, które zaznaczyły odwiedziny eskadry angielskiej w portach włoskich. W tem zamanifestowaniu przyjaźni nie było nic nadzwyczajnego. Włosi od dawna przywykli do tego, witać Anglików jako przyjaciół i dlatego nie dopuszczali się przesadnych owacyi (jak Francuzi w Toulonie), przyjmując swych gości". Według innej wersyi hr. Tornielli dodał: „Włosi nie potrzebowali całego domu przewracać z góry do dołu"...

Zamiast w obec tych delikatnych przytyków pokazać zręcznie „bonne mine au mauvais jeu", prasa paryska natychmiast namiętnie rzuciła się na toast hr. Torniellego. Poważny *Journal des Debats* oświadczył nawet: „Dotąd było zwyczajem dyplomatów przestrzegać zasad grzeczności i dobrego wychowania. Hr. Tornielli odstąpił od tego zwyczaju. Przemawiał on tak, że swych słuchaczy musiał wprawić w zdumienie i kłopot. Nie do nas należy kształcić reprezentantów króla włoskiego. Zresztą jest to rzeczą gospodarza poskarżyć się, jeżeli gość uchybi grzeczności". Organ paryski więc, oburzony najwięcej hucznymi oklaskami, które wywołała przemowa Torniellego na uczcie w Guildhalli, domagał się pośrednio jego odwołania z Londynu.

Sam hr. Tornielli, zagadnięty przez korespondenta *Tempsa*, sucho oświadczył, że mowy nie przygotował, ale na wzmiankę o pobycie eskadry angielskiej w Tarencie był zmuszony odpowiedzieć, a chciał tylko otwarcie zaznaczyć, że przyjaźń Włoch i Anglii jest tak pewną, iż nie potrzebuje głośnych demonstracyi. Uznał też, że zauważył, iż Włochy, aby przyjmować swych przyjaciół, nie potrzebują przewrócić całego domu z dołu do góry, ale to zdanie tłómaczy się poufną (niedyplomatyczną) atmosferą bankietu. Hr. Tornielli dodał, że jeżeli o nim mówiono dawniej, iż jest Francuzem do szpiku kości, teraz z tego orzeczenia pozostaje jeszcze tyle, że swą mowę wygłosił — po francusku!

Ta ironiczna odprawa oczywiście jeszcze bardziej roznamiętniła prasę francuską. Czy teraz w Paryżu zdobędą się na zręczność nieprzypominania owego intermezzo z listopada 1893 roku? W każdym razie po odwołaniu Ressmana, najbardziej zbliżonego do obozu republikańskiego w Paryżu włoskiego dyplomaty, prasa francuska znajduje się w nieprzyjemnem położeniu bohaterów bajki „ranae regem petentes!" Zwłaszcza, że zaraz po odwołaniu Ressmana zapowiadano, że następcą jego zostanie hrabia di-Lambuy, ożeniony z Francuską, margrabiną Ganet, i uważany jako gorący przyjaciel Francyi, gdy hr. Torniellego prasa paryska obwołała wrogiem Francyi!

Zresztą „les diplomates ne se fachent pas, ils prennent des notes“, jak powiedział Talleyrand. To też nowy ambasador włoski w Paryżu z pewnością nie uczyni swego zachowania zawisłem od owych napaści prasy paryskiej, ale spełniać będzie swe obowiązki jako mąż stanu chłodny a przedewszystkiem dbały o honor i interes swego kraju.

KRONIKA.

Lwów 8 lutego.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Przeglądu* został skonfiskowany przez ck. prokuratoryę za artykuł omawiający sprawę p. Getritza.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił Józefowi Maryi z Wiatrowic Wiktorowi, podkomorzemu, właścicielowi dóbr Czudec, przyjąć i nosić honorowy krzyż kawalerski zakonu Johanitów.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Józefa Rymarowicza i Andrzeja Rusyna we Lwowie, Ignacego Scheiningera w Stanisławowie, Franciszka Szymona Bałazińskiego w Tarnopolu, Adolfa Włosyckiego w Sokalu, Józefa Siessa w Brodach, Waleryana Bobakowskiego w Nowym Sączu, Feliksa Heleniaka w Gródku, Józefa Romana Pelczara w Jaśle, Edwarda Jakuba Rękasa w Tarnopolu, Franciszka Pilcha, Mieczysława Loebla, Stanisława Grudnickiego, Stanisława Szefera i Alfreda Zygmunta Buczaka we Lwowie, dalej ekspedytorów pocztowych: Stanisława Kwiatkowskiego w Grabownicy, Józefa Gawlikowskiego w Krechowicach, Józefa Milżeckiego w Mielnicy, Leona Schreibera w Kamionce Strumiłowej, Ludwika Jana Dowsilasa w Kopeczyńcach, Władysława Garana w Nowym Sączu, Jana Zazulińskiego i Ignacego Kocha we Lwowie asystentami pocztowymi. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeznaczyła Rymarowicza do Tarnowa, Rusyna do Zbaraża, Siessa do Złoczowa, Bobakowskiego do Żywca, Heleniaka i Rękasa do Kołomyi, Loebla i Milżeckiego do Gorlic, Szefera i Kocha do Zaleszczyk, Buczaka do Śniatyna, Kwiatkowskiego do Podwołoczysk, Gawlikowskiego i Schreibera do Rzeszowa, Dawsilasa do Kałusza, Garana do Dukli, a Zazulińskiego do Gródka, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowych ich miejscach służbowych.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyałów rachunkowych: Antoniego Ciepielowskiego i Henryka Nurberga, rewidentami rachunkowymi; dalej asystentów rachunkowych: Franciszka Kostyszyna i Roberta Boguera oficyałami rachunkowymi, a w końcu asystentów pocztowych: Rudolfa Krahla i Adolfa Fritschego asystentami rachunkowymi dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Komisarz skarbowy, Antoni Loeffler, został sekretarzem dyrekcyi skarbowej w Czerniowcach.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac.: Przeniesiony ks. kooperator Tomasz Horeczy z Petlikowiec do Chocimierza. Zmarł ks. Leopold Towtkiewicz, kooper. w Podkamieniu, ur. 1831, wyśw. 1856. R. i. p. Dyecezya tarnowska: Odznaczony expositorio canonicali ks. Jakób Skobel, proboszcz w Wilkowiskach. Przeniesieni: ks. Stanisław Starzec z Łapczycy do Góry ropczyckiej, ks. Józef Ręgorowicz ze Słopnic królewskich do Łapczycy.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 1 lutego uchwaliła: wyrazić p. Mikołajowi Torosiewiczowi, właścicielowi dóbr w Putiatyńcach i prezesowi Rady powiatowej w Rohatynie, uznanie i podziękowanie za gorliwe zajmowanie się szkołami ludowemi w powiecie rohatyńskim; zatwierdzić wybór Józefa Jachimowskiego w Chmielowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Tarnobrzegu i wybór Jana Niewolkiewicza w Rudniku na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Nisku; zatwierdzić nominacyę ks. Anatola Dolińskiego, gr. kat. proboszcza w Brodach, na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Brodach i nominacyę ks. Franciszka Wojnara, rz. kat. katechety gimnazyum w Jarosławiu, na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Jarosławiu; zamianować nauczycielami szkół ludowych: Józefa Dmytryka w Nadwórnej, Władysławę Sokolównę w Sokalu, ks. Zenona Jagielskiego nauczycielem religii rz. kat. dla szkół ludowych w Rawie, Paulina Stańkowskiego w Śniatynie, Damiana Pelweckiego i Jędrzeja Głuszkiewicza w Kołomyi, Bronisława Jaweckiego w Śniatynie, Emilię Nowakowską w Gwoźdźcu, Pawła Panasia w Peczeniżynie, ks. Ignacego Popowicza nauczycielem religii gr. kat. dla szkół ludowych w Śniatynie, Augusta Czosnykowskiego w Korolówce, Maryę Tennenbaumównę w Chodaczkowie małym, Tytusa Macielińskiego w Cebrowie, Władysława Hrycykiewicza w Srokach lwowskich, Hipolita Kobylińskiego w Sapohowie, Jana Strońskiego w Stroniatynie, Emilię Dandównę w Stanisławowie, Hilarego Soniewickiego w Babińcach ad Krzywcze, Alojzę Rogalską w Skale, Andrzeja Łysaka w Zabierzowie, Antoninę Wiśnicką w Wiśniczu nowym, Andrzeja Kluziewicza w Borku, Antoniego Kosowskiego w Bronowicach wielkich, Józefa Wyżykowskiego w Gwoźnicy górnej, Wojciecha Koguta w Palikówce, Maryę Strokównę w Tyczynie, Julię Zaleską w Pikulicach, Leonarda Łukaszewicza w Drohobyczu, Józefa Szczepańskiego we Wrocance, Franciszka Swoszowskiego w Osławicy, Olgę Fischerównę w Łobzowie, Jadwigę Skibińską w Gawłuszowicach, ks. Feliksa Sękiewicza nauczycielem religii rz. kat. w 5-cio klasowej szkole w Rudniku, Jana Mielecha w Stanach, Jana Błaszczyka w Przyszowie kameralnem, Jakóba Sołtysa w Zalesiu, Piotra Pasiekę w Kopkach, Franciszkę Sikorowę w Limanowej, Anielę Jankowską w Słopnicach królewskich, Jana Kłaka w Białym Dunajcu, Wincentego Siemka we Wrzawach, Leona Magierowskiego i Jadwigę Borejkównę w Jaćmierzu, Andrzeja Stopińskiego w Jaśle, Konstantego Wiśniowskiego w Krempnej, Feliksa Szczerbę w Zagorzeniu, zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Teofila Erbena w gimnazyum w Stanisławowie i Wawrzyńca Waśkowskiego w gimnazyum w Bochni, zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Włodzimierza Lewickiego w gimnazyum akademickiem we Lwowie i Feliksa Urbanowicza w szkole realnej we Lwowie, ustanowić osobnych nauczycieli religii rz. kat. i gr. kat. dla szkół 5-klasowych w Czortkowie od 1 września 1895, zorganizować od 1 września 1895 szkoły ludowe: 4-klasową mieszaną w Nowym Sączu w pobliżu kolonii kolejowej, 1-klasowe: w Majdanie, Zawoju i Słobodzie Niebyłowskiej pow. Kałusz; przekształcić od 1 września 1895 szkoły jednoklasowe: w Grobli pow. Bochnia, w Bruśniku pow. Grybów, w Zaleszanach pow. Tarnobrzeg, na dwuklasowe.

Na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie uchwaliła fundacya kościuszkowska wyasygnować 5000 zł. z majątku swego, który wynosi obecnie przeszło 40.000.

Ślub p. Anieli Karpuszkównej z dr. Stefanem Puchalskim z Dobromila odbył się wczoraj w kościele św. Maryi Magdaleny.

Zgromadzenie Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Cieszanowie rozpisała z terminem do 15 marca br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Urząd górniczy w Drohobyczu poszukuje dyetaryusza.

Wjazd ks. biskupa Puzyny do Krakowa. Już wczoraj na podstawie telegraficznego doniesienia podaliśmy krótki opis przyjazdu nowego biskupa krakowskiego do osieroconej już od pół roku stolicy. Dziś umieszczamy szczegółowe sprawozdanie. O godzinie $2^1/_2$ po południu, w chwili, gdy pociąg wjeżdżał na dworzec, zabrzmiały potężnym chórem dzwony świątyń krakowskich a z nimi „Zygmunt“ na Wawelu, witając arcypasterza. Na peronie zgromadzeni byli reprezentanci wszystkich władz Krakowa. Kiedy z wagonu I. klasy wysiadł książę biskup w towarzystwie swego kapelana, odkryto głowy. Wśród szpaleru zgromadzonych osób podążył książę biskup do sali poczekalnej, również przepełnionej osobami, witającemi ks. kościoła. Na czele ich stał burmistrz miasta Krakowa, p. Friedlein i przemówił w te słowa:

„Dostojny Książę, Najprzewielebniejszy Pasterzu! Zanim wstąpisz w mury tej dawnej stolicy ojczyzny naszej i zajmiesz tron biskupi w katedrze wawelskiej, tej prastarej świątyni, w której królowie nasi namaszczani byli, hetmani, wychodząc na wyprawę, w błogosławieństwo Wszechmocnego się zbroili, a po odniesionych zwycięstwach zdobyte pod Grunwaldem, Smoleńskiem, Chocimem i Wiedniem sztandary u stopni ołtarza składali — pozwól dostojny Książę biskupie, abym Cię u progu tej odtąd Twojej stolicy imieniem Rady miasta i mieszkańców Krakowa powitał.

„Nie zastaniesz już, niestety, dostojny Książę biskupie tej świetności, jaką niegdyś biskupstwo krakowskie jaśniało, związane bowiem ściśle z narodem, z upadkiem niepodległości kraju, blask swój utraciło. Nie zastaniesz stolicy Twej ani pogodnej, ani gwarnej, bo smutne koleje losu, jakich Kraków wraz z narodem doznał, wycisnęły na nim znamię milczenia i przygnębienia.

„Ale natomiast znajdziesz dostojny książę Biskupie w sercach mieszkańców Twej stolicy dochowane z przeszłości: głęboką wiarę, niezachwiane przywiązanie do Kościoła i, niewygasłą cześć pamięci tych biskupów, owych władzców serc i sumienia, którzy wespół z miastem dzielili zawsze jego dolę i niedolę.

„Jako godny następca tych, których imiona na tej stolicy biskupiej splotły się chlubnie z dziejami narodu, znajdziesz i Ty dostojny Książę biskupie w tych murach przychylne umysły i serca, któremi zawładnąć przy Twoich przymiotach, nie trudnem Ci będzie, a to stanie się osłodą trudów, jakie Cię czekają na tem stanowisku.

„Tem upewnieniem podobno najlepiej powitać Cię mogę i pod tem też godłem witam Cię dostojny Książę, Najprzewielebniejszy Pasterzu z całego serca“.

Na słowa powitania odpowiedział książę-biskup, wyrażając serdeczne Bóg zapłać p. Friedleinowi i obywatelstwu krakowskiemu za serdeczne powitanie. Z nich przekonywa się Książę biskup, że prastare tradycye nie wygasły w grodzie Jagiellonów, oraz, że żywem i gorącem jest tu zawsze przywiązanie do Kościoła świętego i cześć dla dostojników kościelnych. Z sercem przepełnionem radością przybył Książę-biskup w te mury, licząc na to, że go miłością społeczeństwo otoczy. Chwile radości się zmieniają; miłość pozostaje zawsze i o tę miłość mówca prosi. Przybył Książę-biskup na ziemię krakowską, do grodu tego, którego nie tylko biskupem, ale i obywatelem od tej chwili się czuje, pragnąc dzielić z nim radości i smutki, a przytem wspólnie pracować nad podniesieniem miasta, gdzie każdy kamień jest drogiem, historycznem wspomnieniem, pamiątką świetnej przeszłości.

W odpowiedzi na mowę ks. biskupa zebrani wznieśli potężny okrzyk „Niech żyje!“ powtórzony kilkakrotnie przez publiczność zgromadzoną na peronie i przed dworcem kolejowym. Po tym akcie powitania Ks. biskup udał się do rzęsiście oświetlonego kościoła N. P. Maryi, gdzie powitał go archiprezbiter ks. infułat Krzemiński. Następnie złożył Ks. biskup adoracyę Przen. Sakramentowi i udzielił błogosławieństwa pasterskiego duchowieństwu i miastu, poczem udał się do swego pałacu.

Przyjęcie to Ks. biskupa krakowskiego byłoby zupełnie odpowiednie, gdyby nie jeden szczegół, który nas tu wszystkich dotknął. Oto prezydent p. Friedlein, człowiek zresztą bardzo przyzwoity i jako administrator bardzo dzielny, nie jest katolikiem, tylko lutrem. Stąd też rażąco wyglądał ten ustęp jego mowy, w którym on wspomina o gorącej wierze mieszkańców Krakowa a która tak nie licuje z faktem, że na najwyższą godność w mieście wybrano akatolika.

Morderca adwokata wiedeńskiego Rothziegla bawił także przez pewien czas w Galicyi, a nawet we Lwowie. Będąc porucznikiem artyleryi fortecznej, stacyonowanej w Przemyślu, Eichinger poznał tam bardzo ładną pannę Rabinowicz, córkę ajenta asekuracyjnego. Znajomość trwała czas dłuższy. Eichinger zakochał się szalenie w pięknej żydówce i skończyło się tem, że wykradł swą ukochaną i wyjechał z Przemyśla. Po kilkunastu dniach wrócili jednak zakochani i rodzice zgodzili się na małżeństwo pod tym jednakże warunkiem, że Eichinger przyjmie religię żydowską. Eichinger zgodził się na to, a obrzęd przejścia na religię mojżeszową, z zachowaniem przepisanego rytuału, odbył się we Lwowie w jednym z tutejszych trzeciorzędnych hoteli żydowskich przy ulicy Furmańskiej. Było to swego czasu bardzo głośne w naszem mieście. W pewien czas potem odbył się ślub młodej pary, a że ani Eichinger ani rodzice narzeczonej nie mogli złożyć kaucyi wojskowej, więc ślub odbył się na sposób żydowski. Jak wiadomo ślubu takiego państwo nie uznaje. Lecz małżeństwo to nie mogło zostać długo w tajemnicy, tak, że Eichinger musiał następnie wystąpić z wojska. Dostał się później jako urzędnik do towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, a gdy tam źle mu się powodziło, wstąpił jako kancelista do kancelaryi adwokata Rothziegla.

Obiady parlamentarne. Wczoraj odbył się obiad parlamentarny klubu konserwatywnego, onegdaj klubu lewicy. Na obiad klubu konserwatywnego przybyło 75 posłów. Obiad ten dawany był na cześć prezesa klubu dr. Juliana Dunajewskiego. Jedyny toast na zdrowie dra Dunajewskiego wniósł Wojciech Dzieduszycki w tych słowach: Mąż to zasłużony w sejmie i Kole polskiem. Kiedy został powołany do Rady korony na ministra finansów, zaprowadził równowagę w budżecie austryackim i zdobył dla Polaka uznanie i przewodnictwo pośród obcych. Kraj ochronił przed grożącym mu ciężarem podatku gruntowego, a załatwił w ten sposób sprawę indemnizacyjną i propinacyjną, że można było w sejmie zaprowadzić równowagę budżetową, której oby zbytnia sejmu krewkość nie zachwiała. W ministerstwie reprezentował myśl zasadniczą autonomii i uszanowania historycznych indywidualności. W chwili, kiedy rząd zamarzył odstąpić od zasadniczego programu przez ugodę niemiecko-czeską ustąpił Dunajewski z rządu i parlamentu, nie chcąc ręki przyłożyć do polityki bezprogramowej, która się odtąd błąka po manowcach, z których nie widać wyjścia. Dziś w kraju stoi przed nim nowe zadanie: obrona starego ojców sztandaru, któremu grożą nowe prądy, wdziewające na siebie dość często maskę patryotyzmu, a w istocie wszelkiemu patryotyzmowi wrogie.

Około tego sztandaru ugrupują się wszystkie żywioły szczerze polskie bez względu na to, że dziś niby różne tworzą stronnictwa. Uczyńmy sobie nawzajem ustępstwa i społem poniesiemy sztandar ojców do upragnionego celu. Oby jubilat, który przed 35 latami do życia publicznego naszego wszedł, jak najdłużej przebywał między nami i doczekał się spełnienia wszystkich swoich nadziei.

JE. dr. Julian Dunajewski odpowiedział, iż uroczysta chwila dzisiejsza będzie należała do najmilszych pamiątek wśród życia pełnego trosk i zawodów. Mówca stał zawsze przy polityce zasadniczej, potępia oportunizm, który dziś zapanował wszechstronnie w całej niemal Europie, któremu nie hołdują jedni tylko socyaliści.

Ów oportunizm słaby i niejasny sprowadzi wreszcie ciężkie katastrofy. Polityka nie powinna błądzić po kradzionych ścieżkach, tylko kroczyć po bitym a jawnym gościńcu, który zawsze dąży do jasnego celu, choć często zbacza z najprostszej linii. U nas w kraju nastał z wolnością konstytucyjną o b o w i ą z e k j a w n o ś c i we wszystkiem i kto chce wpływać na życie społeczeństwa, winien jemu swoje nazwisko podać. Mówca był w życiu publicznem zawsze konserwatystą. Konserwatyzm jednak rozumie jedynie tak, że na istniejącej a tradycyjnej podstawie należy dążyć nieustannie do postępu. Tradycyą przekazaną przez ojców, przedstawiają: wiara, mowa ojczysta i miłość do ojczystej ziemi. Oto podstawy, na których powinniśmy stać! W imię tych tradycyi wznosi mówca stary toast „Kochajmy się“.

Na bankiecie lewicy przemawiało bardzo dużo osób. Najlepsze były mowy p. Szczepanowskiego i Marchwickiego. Oprócz nich mówili jeszcze Czyżewicz, Dulęba, Dworski, Weigel, Lewicki, etc. etc.

Z dziedziny mody. Jeden z bezwarunkowych nieprzyjaciół niewieściego rodu, pomiędzy innemi zarzutami, czynionemi kobiecie, wyraził się, że stroje od samego prawie dzieciństwa stają się bożyszczem, że każdy wypadek w jej życiu — czy to wesoły, czy smutny, jest pretekstem do sprawienia nowej sukni. Wiele jeszcze na ten temat prawi ów krytyk, którego nazwiska nie wyjawię, chcąc go uchronić od słusznego gniewu pań; lecz co najważniejsza, wyprowadza on z tego wszystkiego wniosek, że mężczyzn, chcących się żenić jest coraz mniej, a w końcu — całkiem ich zbraknie, gdyż przy dzisiejszych wymaganiach wszechwładnej mody, niepodobna będzie człowiekowi średniej zamożności zaspakajać wydatków żony na modne stroje. Trudnoby rzeczywiście polemizować w tym „kobietożercą“, wobec będących ostatnim wyrazem mody wspaniałych kostyumów futrzanych, które są nadzwyczaj drogie i nie dla każdej kieszeni dostępne.

Oto maleńki szkic takiego kostyumu: spódniczka z baranków, podbita wiśniową materyą, z niewielką falbanką, trochę widoczną z pod spodu; na lewej stronie spina ją patka z aksamitu „cerise“, z dużym guzikiem dżetowym. Z prawej strony, takież same zapięcie dla kieszeni. Stanik otwarty, na gładkiej, aksamitnej kamizelce, również koloru „cerise.“ Na głowie toczek z baranków z przybraniem z aksamitu „cerise.“ Całość wytworna, lecz niesłychanie kosztowna. Drugi kostyum z popielic jasnych, z ciemnofijołkowem aksamitnem przybraniem u rękawów i na staniku.

Trudno w obecnym sezonie karnawałowym nie mówić o strojach balowych; notujemy więc przedewszystkiem opis toalet tego rodzaju. Bardzo pięknie wygląda suknia jedwabna *rose et bleu* mieniąca, przybrana niebieską atłasową wstążką i różową jedwabną gazą. Stanik drapowany gazą z tyłu i z przodu *à la grecque* jest wpuszczony i zapina się z lewej strony. Rękawy bufiaste gazowe, przybrane *chous* z wstążki, z dużemi płaskiemi kokardami na boku. Dla młodych panienek nadzwyczaj efektowną jest toaleta wieczorowa jedwabna blado-różowa, pokryta haftowaną gazą tegoż odcienia. Z pod koronki białej na ramieniu spływają bufiaste rękawy. Stanik wycięty, przepasany szarfą z jedwabnej białej materyi, związaną w tyle na jeden węzeł. Co do kolorów, bardzo modne są: zielony, w rozmaitych odcieniach, drzewiasty, *bois de chine*, blado-różowy „solferino“ *groseille, cerise*, lilla *mauve* wpadający w różawy odcień, szczególnie ładny przy świetle; niebieski-habrowy, blado-żółty i śmietankowy.

Co do kapeluszy, odniosły zwycięstwo duże z wystającem rondem, pokryte presso-czarnym lub kolorowym aksamitem, z pękiem piór strusich odpowiedniego koloru. Do teatru używane są toczki, przystrajane bukietem lub girlandą kwiatów aksamitnych.

Niedawno odbył się w Wiedniu konkurs czesania o nagrodę, urządzony przez cech fryzyerów. Wogóle pomysły fryzur konkursowych czerpane były z motywów klasycznych; pierwszą zaś nagrodę otrzymał fryzyer Polak, Gizicki, za fryzurę, którą nazwał „Elisabeth.“ W Paryżu grzywki nad czołem znikają coraz bardziej, włosy nasunięte są na skroń i ucho, gładko lub też w loczkach. Fryzura ta przypomina modę z pierwszej połowy naszego wieku.

Kończymy tę notatkę, informując także panów, że ubrania męskie wieczorowe i fraki mają wyłogi z aksamitu lub czarnej mory, a biała pikowa kamizelka i takiż krawat są *du dernier chic*, w modzie też kamizelki białe jedwabne i wełniane.

Zbrodnie i przestępstwa we Francyi. Wpływ na upadek moralności w narodzie nie tyle wywiera liczba popełnionych przestępstw i zbrodni, ile świadomość w warstwach mniej wykształconych o względnej bezkarności. Jeżeli przecięciowo w krajach Europy (oprócz słowiańskich) za podstawę możemy przyjąć jedno przestępstwo lub zbrodnię na 1000 mieszkańców i w ciągu roku, to we Francyi stosunek ten w ciągu ubiegłych lat 25 został niemal podwojony; w zbrodniach zaś bezkarność ich przewyższyła o $^1/_4$ winy ukarane. I tak: od roku 1870 było zbrodni ukaranych 140.386, nieukaranych zaś tj. takich, w których sprawców nie schwytano, 201.939. Co do przestępstw i przekroczeń stosunek ten obniżył się trochę: nieukaranych było tylko 16.305, a ukaranych 27.369. Cyfry te zestawione z wykazami z czasów cesarstwa, dających $^1/_8$ na tysiąc ludności, świadczą wymownie o znacznem obniżeniu się moralnego poziomu w kraju za trzeciej rzeczypospolitej.

Stan powietrza. T. o 8 rano —7° R. w poł. — 5 R. Bar. 759. Spada. Śnieżyca.

W wieku pary i telegrafów.

Rzecz dzieje się w czytelni.

— Proszę pani, moja pani prosi pani o jaką nową powieść Sienkiewicza.

— Sienkiewicz jeszcze nowej powieści nie napisał.

— Jeszcze nie? Ano, to dobrze: zajdę jutro.

Literatura i Sztuka.

* **Ostatni tom** dzieła p. Koźmiana „Rzecz o roku 1863“ wyjdzie z druku w przyszłym tygodniu.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Francuzi stracili niedawno dwóch znakomitych swoich artystów, malarza i rysownika Aleksandra Bidę i rzeźbiarza Jana Turcana. Pierwszy z nich, pochodził z czeskiej rodziny, ale urodził się we Francyi i naturalizował się na tamtejszego obywatela. Bida należał do najznakomitszych rysowników współczesnych, a największą sławę zyskały mu kompozycye na motywach wschodnich, do których materyału dostarczyła mu dwuletnia podróż po Azyi, od r. 1844—1846. Znaczna część jego utworów zwłaszcza ilustracye do Pisma św. i Ewangelii są powszechnie znane z reprodukcyi. Bida był wielokrotnie odznaczany najwyższemi nagrodami, aż w r. 1870 został oficerem legii honorowej.

Niemniej od poprzedniego znakomitym, ale nie tak szczęśliwym był rzeźbiarz Jan Turcan. Po wystawieniu w r. 1888 grupy: „Kulawy i ślepy“ krytyka uznała w nim bodaj czy nie najzdolniejszego rzeźbiarza francuskiego. Wkrótce jednak potem Turcan został sparaliżowany, a umarł w zupełnej nędzy. W ostatnich dopiero dniach przypomniano go sobie i urządzono na jego korzyść tombolę, co przyniosło 25.000 franków, które dzieci Turcana uchronią od nędzy.

Powszechne twierdzenia o niesłychanych korzyściach finansowych z zajęcia artystycznego we Francyi są wierutną bajką. Prawda, że ten i ów wybije się na wierzch i dorobi się milionowej fortuny, ale ogół, wśród którego znajdują się nieraz bardzo zdolni artyści, żyje albo w nędzy albo z innych dochodów. Niedawno przecież ktoś obliczył, że jakby zesumować koszta na płótno i farby wszystkich obrazów jakie we Francyi w ciągu roku powstają i porównać z kwotą za jaką się corocznie obrazów francuskich sprzedaje, toby się nawet koszta nie pokryły i okazałby się znaczny deficyt.

Przyczyną tego jest przedewszystkiem zbyt wielka liczba malarzy i malarek. Bo we Francyi kobiet, których narzędziem pędzel i paleta jest bardzo wiele. W Paryżu związały się one w osobny „klub artystek“, który właśnie teraz urządził już trzecią doroczną wystawę kobieco-malarską. Obrazów na niej jest przeszło 200. Ładna liczba, ciekawość tylko, czy sprzedaż tych obrazów pokryje choćby koszt płótna i farb?

Zresztą sztuka francuska mająca tyle sławnych imion i społeczeństwo francuskie, tak zasobne finansowo, może sobie pozwolić na zbytek, aby mieć cały legion malarzy i malarek, którzy wedle słów jakiegoś libreta operowego, malują „sobie nie komuś“.

Niemiecka sztuka przygotowuje się do jubileuszu i to wcale nieposledniego, mianowicie do 200-nej rocznicy istnienia w Berlinie akademii sztuk pięknych, która się rozwinęła z założonej w r. 1696 wyższej szkoły sztuk pięknych. Senat akademii podniósł z tego powodu myśl urządzenia w roku przyszłym ogólnej jubileuszowej wystawy sztuki, a ponieważ myśl tę uznało także „Towarzystwo artystów berlińskich“, więc na przyszły rok odbędzie się w Berlinie ciekawa wystawa, zapewne tak urządzona, jak nasza retrospektywna.

W Warszawie już rozstrzygnięto „konkurs artystyczny“, w którym tego roku przyszła kolej znowu na malarstwo. Zwycięstwo odnieśli panna Olga Boznańska, Samuel Hirszenberg (po 300 rubli), Stanisław Lenc i Włodzimierz Tetmajer (po 200 rubli), nadto między innymi p. Mehoffer dostał list pochwalny za portret („W pracowni“), który na wystawie krajowej we Lwowie dostał medal złoty. P. Boznańskiej, artystce krakowskiej, dostała się nagroda za „Portret męski“, odznaczający się plastyką i dążnością do zupełnego zerwania z rutyną, tak powszechną w malarstwie portretowem. W portrecie p. Boznańskiej, jak zapewnia krytyka warszawska, nie ma ani sztuczności pozy, ani szablonowości oświetlenia, ani tradycyjnego, ciemnego tła, mającego znaczenie „repoussoiru“, taniego środka dla wywołania plastyki. P. Samuela Hirszenberga (izraelitę) nagrodzono za obraz „Sobotnia siesta“. Temat wzięty, jak wogóle u Hirszenberga, z życia żydowskiego, a malowane — jak zapewniają — jest doskonale, typy bez idealizowania, bez przesady też, ale pełne charakteru.

P. Stanisław Lenc, przez długie lata głośny w Warszawie jako karykaturzysta, potem jako niespodzianie dobry portrecista, wystąpił tym razem z dobrą i sumienną kompozycyą „Vierzehntag“. Obraz przedstawia trzech robotników fabrycznych, którym przy dwutygodniowej wypłacie zapewne coś odciągnięto za karę, stoją więc w kantorze przed dyrektorem i robią mu jakieś przedstawienia. P. Włodzimierz Tetmajer, znany dobrze naszej publiczności z obrazów na tle życia ludu krakowskiego, wśród którego osiadł, ożeniwszy się z włościanką, pozostał i teraz wiernym temu zamiłowaniu, posyłając na konkurs warszawski obraz p. t. „W karczmie,“ który też nagrodzono, jakeśmy to powyżej zaznaczyli.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lutego.

(Z.) Amerykańska pożyczka znów trapi sfery giełdowe. Wczoraj mówiono, że będzie ona prawdopodobnie tylko w Ameryce ulokowana, a dziś już mówiono inaczej, ze właśnie prawie wyłącznie zrealizowaną zostanie w Londynie. Jedyna nadzieja spekulantów polega w tem, że może parlament amerykański nie pozwoli na zaciągnięcie tej pożyczki, to też z gorączkową niecierpliwością wyczekują rezultatu jutrzejszego głosowania nad tą sprawą. Berlińska giełda zaniepokojona była nadto jeszcze z innego powodu, gdyż mówią, że rządowy projekt reformy giełdowej na pewno zawierać będzie przymus rejestrowy, tj. iż każda osoba, załatwiająca swe transakcye na giełdzie, będzie musiała być wpisana do rejestru, który będzie publicznie ogłaszany. Słaba tendencya targu berlińskiego udzieliła się także naszemu, to też mieliśmy zniżkę we wszystkich międzynarodowych walorach, nadających zwykle ton całej giełdziej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 415·60, węgierskie 502·75, Anglobanki 184·—, Uniony 325·50, Bankvereiny 160·25, Länderbanki 284·20, Ludwiki 200·25, Czerniowieckie —·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·85, austryacka złota 125·75, 4% austr. renta wal. kor. 100·55, węgierska złota 124·90, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·84—, 20-frankówka 9·84½, marki 12·13, ruble 1·33.

Wiedeń 6 lutego. Spirytus 15·70—15·90.

* **Bochnia** 7 lutego. Na dzisiejszym targu notowano za 100 kilo netto: Pszenica 7.—, żyto 5.50, jęczmień 5.50, owies 5.50, groch 8.—, fasola 10·—, tatarka —.—, proso —.—, koniczyna na czerwiec 55.—, siano z łąk 2·50, siano z koniczyny 2·90, słoma 1·70, kartofle hektolitr 1·20. Spędzono sztuk bydła 309, koni 615, świń 389. Płacono za 100 kilo żywej wagi bydło 20.—, nierogaciznę 30·—, konie za sztukę od 20 do 250 zł. Następny jarmark 21 lutego 1895. — Magistrat miasta Bochni.

Telegramy.

Wiedeń 8 lutego. Dziś rozpoczął się przed sądem tutejszym proces przeciw jeneralnemu konsulowi Drowi Antoniemu Palitschkowi von Palmforst o zbrodnię sprzeniewierzenia pieniędzy urzędowych, popełnioną przez to, że powierzone sobie przez wykonawców testamentu zmarłego w Nowym Jorku Jana Rusticsa kwoty co najmniej 17.620 złr. i 1000 dolarów zatrzymał i sobie przywłaszczył. Akt oskarżenia przedstawia przebieg sprawy jak następuje: Pilnością i zdolnościami wzbił się Palitschek na bardzo poważne stanowisko, miał jednak tę wadę, że nigdy nie wystarczały mu te dochody jakie miał. Już jako sekretarz izby handlowej w Bernie narobił długów co najmniej na 15.000 złr. W Ameryce brnął dalej w długi, a nigdy nie prowadził porządnie rachunków i nie pytał o to, skąd bierze pieniądze, czy ze swojej kasy, czy z urzędowej, przeto popadł wkrótce w bardzo przykrą sytuacyę, tak. że nie mógł sobie poradzić inaczej, jak przez naruszenie pieniędzy powierzonych sobie. W roku 1891 umarł w Nowym Jorku Jan Rustics, który na handlu futrami dorobił się fortuny. Zapisał on znaczne legaty dla kilku instytucyi w swem mieście rodzinnem Baja na Węgrzech.

W tej sprawie musiał Palitschek kilkakrotnie zdawać raporty ministerstwu, i w tych raportach przedstawiał, że celem uniknięcia wielu przykrych formalności najlepiej byłoby, ażeby obdarowane instytucye upoważniły go do odebrania zapisanych im funduszów. Instytucye zgodziły się na to, a w dniu 9 czerwca 1892 władze amerykańskie wypłaciły dwa legaty, każdy po 5.000 dolarów, adwokatowi Palitschka w Ameryce.

Palitschek wziął wtedy właśnie urlop celem odbycia podróży do Europy i kazał sobie z tych pieniędzy przesłać 17.620 zł. przekazem do filii Zakładu kredytowego w Bernie. Te pieniądze wydał Palitschek na swoje potrzeby, w połowie roku 1893 nie miał z nich już ani grosza. Sprzeniewierzone pieniądze zaczął Palitschek spłacać ratami dopiero wtedy, gdy jako komisarz austryacki na wystawie w Chicago miał znaczne dochody. Pierwszą ratę w kwocie 2.450 dolarów zapłacił dopiero przy końcu roku 1893, a zatem w półtora roku po odebraniu legatów. Resztę zapłacili przyjaciele Palitschka dopiero wtedy, gdy on siedział w więzieniu śledczem.

Wiedeń 8 lutego. Kancelista Eichinger przyznał się, że to on zamordował adwokata Rothziegla, wszelako nie z rozmysłem, lecz skutkiem sprzeczki. Rothziegel bowiem zelżył go, a on wzburzony tem chwycił siekierkę do węgli zadał mu z tyłu cios w głowę, a następnie poderznął mu gardło brzytwą i zadał kilka pchnięć. Wiadomość o przyznaniu się Eichingera do tej zbrodni wywarła w całym Wiedniu ogromne wrażenie. Do przyznania się skłoniła go wiadomość, że żona jego jest także uwięziona. Dowiedziawszy się o tem zawołał Eichinger: „Żona moja niewinna, puście ją, to ja sam zrobiłem.“

Bukareszt 8 lutego. W całej Rumunii srożą się burze z śnieżycą. Przerwaną w wielu miejscach komunikacyę kolejową już przywrócono.

Peszt 8 lutego. W sejmie węgierskim przy debacie nad budżetem ministerstwa obrony krajowej wywiązała się długa i ożywiona debata nad kredytem na wykształcenie tych rekrutów, którzy w r. 1894 po nad cyfrę kontyngentu rekrutów wcieleni zostali do szeregów. Opozycya zwalczała ten kredyt, jako opierający się na nielegalnym postępku rządu. Minister obrony krajowej bronił tej pozycyi, a izba uchwaliła ją.

Petersburg 8 lutego. Obiega tu pogłoska, że car z żoną odwiedzi w lecie królowę angielską.

Paryż 8 lutego. Były ambasador włoski w Paryżu Ressmann otrzymał wielką wstęgę orderu legii honorowej.

Linc 8 lutego. Sejm górno-austryacki na wniosek komisyi szkolnej polecił Wydziałowi krajowemu, aby w sprawie pomnożenia liczby godzin nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych porozumiał się z radą szkolną krajową i z ordynaryatem biskupim, aby na najbliższej sesyi przedłożył w tej mierze konkretne wnioski. W toku debaty oświadczył namiestnik, że zarząd oświaty gotów jest na wniosek rady szkolnej powiększyć liczbę godzin nauki religii. Poseł Bahr imieniem liberalnej lewicy zgodził się w zasadzie na tę reformę. Biskup ks. Doppelbauer podziękował rządowi i lewicy za życzliwość okazaną w tej sprawie.

Grac 8 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu styryjskiego oświadczył p. Radey imieniem słoweńskich posłów, że w obec tego, iż wczoraj poseł Kienzel postawił wniosek, pod którym między innymi także namiestnik położył swój podpis, a wniosek ten sprzeciwia się ustawom, pozbawia Słoweńców należnych im praw i jest niczem innem jak tylko narodowem wywyższeniem się i nietolerancyą Niemców, — posłowie słoweńscy nie będą brali więcej udziału w obradach tego sejmu. Po tem oświadczeniu wszyscy Słoweńcy wyszli z sali.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 7 lutego. A. hr. Markheim z Lincu. O. D. hr. Borkowska z Ponikwy. Ch. br. Dickinson z Chicago. Ch. Rabinowski z Egiptu. J. Susman z Wiednia. G. Halphen z Wiednia. Z. Doktor z Wiednia. S. Wybranowski z Kimirza. S. Małachowski z Rosyi. E. Boniecki z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lutego. G. Dreyfus z Paryża. N. Dreyfus z Paryża. Samuel Eliasberg z Odesy. Dr. Józef Murnstein z Kijowa. Roman Krzysztofowicz z Bukowiny. Oskar Pohl z Trachenbergu. F. Lipiński z Warszawy.

Wiedeń 7 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 414·50, węgierskie kredyty 501.—, anglobank 183·10, bankverein 158·70, uniony 324·25, länderbank 283·75, akcye kolei państwowych 398·25, lombardy 107·12, elbethal 278·25, akcye tytoniowe 235·50, rima 285.—, alpiny 94—, renta majowa 100·90, węg. renta złota 124·85, austr. renta koronna 100·90, węgierska renta koronna 99·20, losy tureckie 73·60, marki 60·90, ruble 133·25.

Wiedeń 8 lutego (godz. 11 w południ.) Kredyty 414.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 183.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283.70, Akcye tyton. 235.—, Staatsbahny 397.35, Lomb. (z kup.) 107.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.72, Losy tureckie —·—.